Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VI. Lwów — marzec i kwiecień 1904. Nr. 3 i 4.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

MARKS.

„Bezwstydne oklaski, pozorne jedynie współczucie albo ograniczona obojętność, z jaką wyższe klasy Europy pozwoliły na to, by górska warownia Kaukazu stała się łupem Rosyi, by bohaterska Polska została przez Rosyę zniszczona, brak wszelkiej opozycyi przeciwko zuchwałym zapędom tej potęgi barbarzyńskiej, której głowa jest w Petersburgu a ręce we wszystkich gabinetach Europy, — nakładają na klasy pracujące obowiązek, by same wdrożyły się w tajniki międzynarodowej dyplomacyi, by czuwały bacznie nad dyplomatycznemi krokami swych rządów, by im w razie potrzeby przeciwdziałały wszelkiemi, jakie im służą do rozporządzenia środkami, a w razie, gdyby nie były w stanie kroków tych powstrzymać, łącznie a równocześnie wystąpiły z publicznem oskarzeniem, proklamując pojedyncze zasady moralności i prawa, które zarówno stosunki jednostek regulować jako też prawidło najwyższe w stosunkach między narodami stanowić powinny.

Walka o taką politykę zagraniczną stanowi część składową ogólnej walki o wyzwolenie pracujących klas.

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!"

Przed czterdziestu laty pisał tak Marks w inauguracyjnej odezwie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego.

Dziś po latach czterdziestu, słowa te jaśnieją pełnym blaskiem świeżości; są jak gdyby w chwili obecnej wypowiedziane. Dziś, kiedy zapędy zuchwałe caratu nie trafiają na żadne tamy i groble wśród wyższych klas Europy; dziś, kiedy gabinety europejskie lgną sercem a nawet czynnie pomagają tej barbarzyńskiej potędze, której głowa znajduje się w Petersburgu.

Ale też dziś i klasy pracujące Europy łącznie a jednomyślnie występują z całą siłą i stanowczością przeciwko zamachom barbarzyńskim caratu i jego sojuszników, panujących klas Europy.

To jeden z najpiękniejszych tryumfów rewolucyjnej myśli socyalistycznej; to jeden z najpiękniejszych tryumfów dalekie widnokręgi ogarniającej myśli wielkiego mistrza socyalizmu nowoczesnego.

* * *

Dalekie widnokręgi ogarniał myślą swą założyciel nowoczesnego socyalizmu. Całokształt życia społecznego i politycznego obejmował swym wzrokiem,badał bieg tego życia, wynajdywał prawidła jego rozwoju, w pstrym splocie wypadków, prądów i walk podchwytywał główne linje rozwojowe, — by mając nić przewodnią dziejowego rozwoju, nie zbłąkać się w labiryncie walk i wydarzeń, by wyjść ku jasnej przyszłości.

Bezwzględna krytyka istniejącego porządku rzeczy, poznanie istniejącego ustroju społecznego i jego rozwoju jest dla Marksa podstawą do walki z istniejącym ustrojem społecznym. By świat przetworzyć, trzeba świat ten zrozumieć; w tendencyach i siłach rozwojowych, tkwiących w tym świecie spoczywa potęga, która ten świat przetworzy.

„Dotychświat filozofowie mieli rozwiązanie wszystkich zagadek ukryte w swym pulcie i głupi świat zewnętrzny potrzebował tylko gębę rozdziawić, aby mu pieczone gołąbki absolutnej wiedzy do ust wleciały“ — pisał Maks już w r. 1843.

„My“, powiada w przeciwstawieniu do filozofów Marks, określając zadanie swej krytyki i swego światopoglądu, „nie chcemy dogmatycznie naprzód układać świata; my chcemy z krytyki starego świata wynaleść świat nowy“. „My nie występujemy przed świat po doktrynersku z nową zasadą: Oto jest prawda, klękaj przed nią! My dla świata z zasad tego świata wysnuwamy nowe zasady. Nie mówimy doń: porzuć swe walki, to wszystko głupstwo, my ci chcemy dać prawdziwe hasło walki. My wykazujemy mu jedy-

nie, dlaczego walczy, a świadomość jest rzeczą, którą on sobie musi przyswoić, chociażby nie chciał. .....idzie o to, by świat zbudzić ze snów o sobie samym, by mu wyjaśnić jego własne czyny".

Oto zadanie, jakie sobie Marks zakreślił, występując na arenę życia publicznego; zadanie, któremu poświęcił wszystkie swe siły, całą twórczą potęgę swego umysłu genialnego.

Wiedza staje się tutaj rewolucyjną, a rewolucya opiera się na wiedzy; walka polityczna oświetlona jest myślą krytyczną, która śledzi życie i jego potrzeby, a myśl i wiedza ze swej strony znajdują swój probierz w walkach z życia płynących, w rzeczywistości. Czyn znajduje w myśli wskazówkę i uzasadnienie, myśl hartuje się w ogniowej próbie czynu. Myśl i czyn, ideał i życie, marzenia i rzeczywistość zlewają się w jednolitą całość.

I Marks też był myślicielem i bojownikiem równocześnie; rewolucyjny entuzyazm stopił się z przejrzystością myśli krytycznej w jedną całość harmonijną w tej postaci wspaniałej, jakgdyby ze spiżu wykutej.

Kiedy pogasły ostatnie płomienie rewolucyi 48-go roku, kiedy przywódcy rewolucyi, których nie dosięgła zemsta reakcyi, albo tonęli w rozpaczy beznadziejnej, albo oddawali się ułudnym a beznadziejnym marzeniom o bliskim ponownym wybuchu rewolucyi, Marks pisał ze spokojem uczonego badacza: „Wobec tego rozkwitu powszechnego, kiedy się tak pysznie rozwijają wytwórcze siły burżuazyjnego społeczeństwa, o ile to wogóle możliwem jest w ramach tego społeczeństwa, — o rewolucyi rzeczywistej mowy być nie może. Rewolucya taka jest możliwą tylko w takich okresach, kiedy oba te czynniki, nowoczesne siły wytwórcze i burżuazyjne formy produkcyi, staną w sprzeczności do siebie".

Brzmi to jak wyrok straszliwy na rewolucyę. Ale ten wyrok bezlitośny, który do rozpaczy doprowadzał romantyków rewolucyi, kończy się tak samo spokojnem a pewnem zwycięstwa jasnowidzeniem:

„Nowa rewolucya możliwą jest jedynie w następstwie nowego kryzysu. Ale też jest ona tak samo, jak ten ostatni, pewną i niechybną" (1850).

Lata 60-te potwierdziły słowa wielkiego rewolucyonisty w zupełności. I wówczas, kiedy przypływ fal rewolucyjnych zastał wielu światoburców z 48-go roku złamanych i osiadłych na mieliźnie, bezlitośny wróżbita z roku 1850-go stanął, z wiarą nieza-

chwianą w lepszą przyszłość, na czele nowoczesnego ruchu rewolucyjnego, który z powstaniem słynnej Międzynarodówki tworzy nową dobę w dziejach cywilizowanego świata.

Kiedy Louis Napoleon Bonaparte dokonał zamachu stanu, filister europejski był pełen podziwu dla małego Napoleona; tak samo jak wulgarny rewolucyonista pełen nienawiści beznadziejnej, do zręcznego naśladowcy wielkiego Napoleona.

Marks mógł z dumą podnieść, po haniebnem bankructwie Napoleona III: „Ja go zawsze, nawet w chwilach jego apogee (zenitu), uważałem za p r z e c i ę t n ą, m i e r n ą k a n a l j ę. Takie same zdanie mam o junkrze Bismarku“ (1870).

W mistrzowskiem swem dziele o zamachu Napoleona, w swym „18. Brumaira“, wykazuje Marks, dlaczego i w jaki sposób, dzięki ówczesnej walce klas we Francyi, mogła taka przeciętna i mierna osobistość, jak Napoleon III., odegrać tak wybitną rolę. Wykazując to wszystko, wykazuje Marks równocześnie, jak wszystkie te sprzeczności klasowe, dzięki którym Napoleon III. zagarnął Francyę i stał się rozjemcą i sędzią najwyższym Europy, doprowadzić muszą do upadku jego blask i jego panowanie. „Ale kiedy płaszcz cesarski“, kończył Marks swe wywody złowieszcze, „spadnie wreszcie na barki Ludwika Napoleona, spiżowy posąg Napoleona runie z wyżyn kolumny Vendomskiej“.

Zastanawiając nad temi słowami Marksa, które tak dokładnie spełniły się w chwilach upadku drugiego cesarstwa, powiada ze strachem znany konserwatywny pisarz chrześcijańsko-socyalny, R. Meyer:

„Mój Boże! kiedy się czyta to, co Marks pisał w 1852 r. a co się dosłownie spełniło w latach 1870/1, człowiekowi dech zamiera w piersi! Człowiek, który tak prawdziwie przepowiadał do roku 1871, czyżby miał, od tego począwszy roku, nagle pleść same głupstwa?“

* * *

„Voir, pour prévoir“ — widzieć, by przewidywać. W tem polega zadanie wiedzy, wedle określenia pozytywisty francuskiego.

W tem znaczeniu teorya Marksa jest wiedzą, jest nauką W klasycznej, wspaniałej, nieprześcignionej przez nikogo formie. wyłożoną jest teorya Marksa, teorya nowoczesnego socyalizmu w słynnym „Manifeście komunistycznym“, — w dziele Marksa i jego przyjaciela Engelsa.

Idea i życie, marzenie i rzeczywistość przetopione tu są w jednolitą całość; utopijny socyalizm, krytykujący dzisiejszy ustrój kapitalistyczny i żywiołowy ruch robotniczy, który zerwać chce kajdany wyzysku i niewoli, spojone są nierozerwalnie w nowoczesny socyalistyczny ruch robotniczy, w nowoczesny socyalizm rewolucyjny.

Obecna chwila dziejowa jest tylko koniecznym wynikiem dziejów dotychczasowych, które były niczem innem, jak walką klas, między wyzyskiwanemi a wyzyskującemi, między ujarzmionemi a panującemi klasami na różnych stopniach rozwoju społecznego. Obecnie w burżuazyjnem społeczeństwie nowoczesnem walka ta osiągnęła taki stopień, że wyzyskiwana i ujarzmiona klasa, proletaryat, nie może się wyzwolić z pod panowania wyzyskującej go i gnębiącej klasy — burżuazyi, nie wyzwalając równocześnie na zawsze całego społeczeństwa od wyzysku, niewoli i walki klas.

Rozwój obecnego społeczeństwa stworzył bogactwa niesłychane, o jakich marzyć nie śmiały poprzednie stulecia. Olbrzymi przewrót w stosunkach gospodarsko-społecznych — to dzieło burżazyi, która w przeciągu swego niespełna sto lat trwającego panowania klasowego powołała do życia bardziej potężne i olbrzymie siły wytwórcze, niż wszystkie poprzednie pokolenia razem wzięte.

Ale nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne, które stworzyło te potężne środki produkcyjne i komunikacyjne, przypomina obecnie czarnoksiężnika owego, który nie jest w stanie opanować potęg podziemnych, przezeń różczką czarodziejską do życia powołanych. Siły wytwórcze stają w sprzeczności z nowoczesnemi formami produkcyi, ze stosunkami własnościowemi, które stanowią warunek życia i panowania burżuazyi. Sprzeczności te występują na jaw — w kryzysach. Peryodyczne powtarzanie się kryzysów kwestyonuje coraz to groźniej podstawy bytu burżuazyjnego społeczeństwa. Wybucha epidemia społeczna, która we wszystkich dobach poprzednich byłaby nonsensem — epidemia nadprodukcyi. Społeczeństwo nagle stacza się w otchłań barbarzyństwa nowoczesnego, dlatego że ma za dużo cywilizacyi, za dużo środków życiowych, za dużo industryi, za dużo handlu.

W ten sposób stwarza sama burżuazya oręż, który jej zada cios śmiertelny; a równocześnie stwarza i tych, którzy jej cios ten wymierzą — nowoczesnych robotników, proletaryat.

Sprzeczności obecnego społeczeństwa kapitalistycznego odczuwa najdotkliwiej klasa robotnicza. Proletaryat też z konieczności podejmuje walkę przeciw burżuazyi; walkę tę prowadzi z początku nieświadomie, żywiołowo, wiedziony instynktem klasowym, ale w walce tej coraz to bardziej zdobywa świadomość celów tej walki, świadomość swego dziejowego zadania.

Komunizm jest właśnie celem robotniczego ruchu, jest jego najdoskonalszym, najbardziej rozwiniętym wyrazem. Komuniści nie stoją poza ruchem robotniczym, poza politycznymi walkami chwili bieżącej.

„Nie wystawiają oni żadnych specyalnych zasad, wedle których chcieliby ruch proletaryatu ukształtować. Komuniści różnią się tem tylko od innych partyj robotniczych, że w różnych fazach rozwoju, jakie przechodzi walka między proletaryatem a burżuazyą, mają na oku zawsze całokształt ruchu... warunki, rozwój i rezultaty ogólne ruchu proletaryackiego".

Celem komunistów, celem nowoczesnego socyalizmu robotniczego jest: zorganizowanie proletaryatu, obalenie panowania burżuazyi, zdobycie władzy politycznej przez proletaryat, stworzenie w miejsce burżuazyjnego społeczeństwa, z jego klasami i antagonizmami klasowymi, „assocyacyi, w której swobodny rozwój każdej jednostki będzie warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich".

* * *

Koniecznością dziejową, logicznym wynikiem walki klasowej toczącej się w społeczeństwie nowoczesnem i logicznym wynikiem rozwoju ekonomicznego nowoczesnej doby — jest socyalizm Marksa. Nie jest on ani pobożnem westchnieniem religijnego mistyka, ani marzeniem sentymentalnem filantropa, ani genialnym pomysłem szczęśliwego wynalazcy i proroka.

Przewrót ten przygotowuje się i „dokonywa przez grę samorzutną praw tkwiących w istocie produkcyi kapitalistycznej, przez centralizacyę kapitałów. Każdy pojedynczy kapitalista zabija wielu. Równolegle z tą centralizacyą czyli ekspropryacyą wielu kapitalistów przez kilku, rozwija się współdzielcza forma produkcyi o coraz to wyższym szczeblu rozwojowym, celowe, techniczne stosowanie wiedzy, planowa eksploatacya ziemi, przemiana środków pracy w środki pracy, wyłącznie kollektywnie stosowane, oszczędne użytkowanie środków produkcyi przez używanie ich jako środ-

ków produkcyi skombinowanej, społecznej pracy, wciąganie całych ludów w sieć wszechświatowej wymiany, a tem samem międzynarodowy charakter rządów kapitalizmu. Równocześnie ze zmniejszającą się ustawicznie liczbą magnatów kapitału, którzy wszystkie korzyści tego procesu przetwórczego przywłaszczają sobie i monopolizują, wzrasta suma nędzy, ucisku, niewoli, zwyrodnienia, wyzysku, ale też buntu i oburzenia klasy robotniczej, która wzbiera nieustannie, a którą sam mechanizm kapitalistycznego procesu wytwórczego kształci, jednoczy i organizuje. Monopol kapitału staje się zaporą tego systemu produkcyi, który razem z nim i dzięki jemu doszedł do rozkwitu. Centralizacya środków produkcyi i uspołecznienie pracy osiągają taki stopień, że nie mogą się pomieścić w swej powłoce kapitalistycznej. Powłoka rozsadzona pęka.

Bije godzina kapitalistycznej własności prywatnej. Wywłaszczyciele zostają wywłaszczeni".

*

* *

Socyalizm jest więc koniecznością dziejową. Jest on zjawiskiem koniecznem pewnego momentu dziejowego. Tak samo, jak i odkrycie dróg dziejowych, wiodących w krainę socyalizmu, możliwem było dopiero w pewnym momencie historycznym; ale też było ono wówczas koniecznem.

Założyciele socyalizmu nowoczesnego Marks i Engels, podkreślają to z całym naciskiem, i nie ma nic głupszego i śmieszniejszego, jak drwiny niektórych pogromców marksizmu, jakoby socyalizm nowoczesny w Marksie widział jakąś istotę opatrznościową, która ze swej głowy wysnuła cudotwórcze lekarstwo powszechne na uzdrowienie ludzkości.

Socyalizm rewolucyjny Marksa powstać mógł dopiero w pewnej fazie kapitalistycznego rozwoju, w pewnej fazie rozwoju życia ekonomicznego, politycznych walk i myśli filozoficznej. Podwalinę rewolucyjnego socyalizmu Marksa stanowią: niemiecka filozofia, rewolucya francuska i angielska industrya. Niedarmo założyciele socyalizmu nowoczesnego pochodzą z nadreńskich okolic, gdzie silne były wpływy tych trzech potężnych czynników dziejowych.

Marks z dumą zwał się uczniem Hegla, w czasach, kiedy filozofia Hegla przestała być modną. Podkreślał znaczenie helowskiej dyalektyki, która w swej racyonalnej postaci jest dla

burżuazyi „zgrozą i zgorszeniem, ponieważ w pozytywnem zrozumieniu tego, co istnieje, zawiera równocześnie zrozumienie jego negacyi, jego upadku koniecznego, rozpatruje każde powstałe zjawisko w jego rozwojowym ruchu, a więc z jego strony przemijającej, niczemu nie pozwala sobie zaimponować, z istoty swej jest krytyczną i rewolucyjną“.

Marks, rewolucyjny patryota niemiecki i entuzyastyczny wielbiciel rewolucyjnej Francyi, znał znakomicie rewolucyjne dzieje Francyi ; pamflety jego, pisane w ogniu walki, jego dwie rzeczy o walkach z lat 1848—1850 i rzecz o Komunie, są klasycznymi utworami naukowymi.

Założyciele też nowoczesnego socyalizmu, wyświetlili olbrzymie zasługi genialnych socyalistów utopijnych, swych doprzedników. I jeśli czem byliby żdziwieni Marks i Engels, to zarzutem tych idyotycznych pogromców marksizmu, którzy im zarzucają, że potajemnie obkradali utopijny socyalizm!

Marks olbrzymią część sił swych poświęcił studyom nad angielskim przemysłem nowoczesnym ; kapitalizm badał w klasycznej krainie kapitalizmu, w Anglii. Świadczą o tem wymownie jego dzieła z dziedziny ekonomii, w pierwszym rzędzie „Kapitał“.

Klasyczny kraj filozofii, klasyczny kraj rewolucyi i klasyczny kraj industryi — to ojczyste kraje nowoczesnego socyalizmu rewolucyjnego.

Ale trzeba było genialnego umysłu Marksa, by z różnorodnych elementów, przetopionych w ogniu myśli krytycznej, wykuć ten oręż, który dziś jest taką potęgą w rękach proletaryatu.

* * *

I dziełem Marksa niepodzielnem jest cała jego teorya historyozoficzna — materyalistyczne pojmowanie dziejów, „ten fakt pojedynczy, że ludzie przedewszystkiem muszą jeść, pić, mieszkać, ubierać się, nim się mogą zajmować polityką, nauką, sztuką, religią i t. d., że więc wytwarzanie bezpośrednich materyalnych środków do życia, a tem samem każdoczesny stopień ekonomicznego rozwoju pewnego narodu lub pewnej epoki stanowi podwalinę, na której rozwinęły się urządzenia państwowe, poglądy prawne, sztuka, a nawet religijne wyobrażenia ludzi dotyczących

i że przez nią przeto powinny być objaśniane, a nie, jak to się działo dotychczas, naodwrót“. (Engels).

I tutaj również składowe części tej historyozofii istniały już przed Marksem; np. pojęcie walki klas, wielkie znaczenie ekonomicznego podścieliska w życiu społecznem, prawidłowość i logika wewnętrzna dziejowego rozwoju. Ale trzeba było genialnego umysłu wielkiego rewolucyonisty, by stworzył ten jednolity światopogląd, konsekwentnie aż do granic najdalszych przeprowadzony. I teraz dopiero, mając tę metodę badania zjawisk dziejowych, jak z nicią Aryadny w rękach nie zbłąkamy się w labiryncie wypadków. Odkrytą została zagadka dziejów.

* * *

Proletaryat nowoczesny ma spełnić wielkie zadanie, które niesie dziejowa fala.

W łonie starego świata drzemią spętane olbrzymie siły wywytwórcze, które wyzwolić należy i oddać na usługi całej ludzkości, by zamiast być przekleństwem, stały się dla niej błogosławieństwem.

Proletaryat musi spełnić to zadanie pod grozą swej ruiny. A rozbijając kajdany, które go dławią, musi rozbić kajdany gniotące całe społeczeństwo.

Proletaryat musi rozbić stary świat, by powstał świat nowy. To kategoryczny rozkaz konieczności dziejowej.

Najbardziej wroga wszelkim czułostkowym marzeniom, wszelkim eksperymentom sztucznym teorya, oparta na granitowym fundamencie rzeczywistości, jest równocześnie rdzennie rewolucyjną.

Najbardziej też głupim jest zarzut pogromców marksizmu, jakoby marksizm fatalistycznie nakazywał bezczynność.

Dziejowa konieczność z faktów płynąca, przechodzi przez pryzmat myśli ludzkich i ludzkich uczuć, przejawia się w ludzkich nastrojach, pragnieniach, potrzebach, porywach, dążeniach i czynach.

Nie pęta marksizm, nie gasi entuzyazmu i ognia rewolucyjnego; przeciwnie, wzmacnia go i rozdmuchuje, wskazując jasny cel i zwycięstwo pewne.

Nie zaprzecza potęgi uczucia i myśli ludzkiej, nie neguje idei; przeciwnie, na rzeczywistości i na konieczności dziejowej

oparty, wierzy — a raczej wie — że nieśmiertelną i niezwyciężoną jest idea, która nam serca zapala.

* * *

Dalekim od sentymentalizmu musi być nowoczesny proletaryat; czułostkowość nie licuje klasie, która w walce zdobyć ma cały świat.

Dalekim od chrześcijańskiej pokory i rezygnacyi jest proletaryat. Ginącej i upadającej klasie do twarzy jest „tchórzliwość, pogarda do samego siebie, poniżenie, uległość, pokora, jednem słowem wszystkie przymioty motłochu; proletaryat, który nie chce by go jak motłoch traktowano, potrzebuje odwagi, dumy, poczucia swej własnej godności i niezależności, bardziej jeszcze niż chleba“.

Nieugiętym i nieprzejednanym wobec starego świata musi być proletaryat. Głębokie powinowactwo duchowe łączy Marksa z tą klasą, która „nic nie ma do stracenia, jak tylko swe kajdany, a zdobędzie cały świat“.

Nieprzejednanym był Marks w walkach swych z wrogami klasy robotniczej, z tymi, którzy zagrażali przyszłości nowoczesnego ruchu robotniczego. Bezlitośnym był i tam, gdzie piętnował anarchistycznych warchołów i tam, gdzie zdzierał maskę z burżuazyjnych demokratów i rewolucyonistów, i tam, gdzie piętnował niemiecki szowinizm a proklamował niepodległość Polski, i tam, gdzie obalał bożyszcza, przed którymi filister korzył się w niemym zachwycie i tam, gdzie z prometejską zuchwałością wyzywał świat stary, „wieńcząc wawrzynem ponurą skroń“ paryskich robotników z czerwcowego powstania i męczenników Komuny.

I niema nic bardziej sprzecznego z duchem nauki Marksa, jak ten ugodowy, trądem burżuazyjnego zwątpienia zarażony, szumny i hałaśliwy prąd, co zwie się rewizyonizmem; — czy to w jego chwiejnych, mglistych, bezcharakternych teoryach Bernsteinów, czy w rozgłośnych swem bankructwem próbach „nowej metody“ dotkniętych „parlamentarnym kretynizmem“ Jauresów. Tak samo, jak sprzecznemi z nauką Marksa są ugodowe bajania tych, którzy rewolucyjne dążenia narodów przez carat podbitych, do odzyskania niepodległości egzorcyzmują jako „opportunizm burżuazyjny“; jota w jotę, jak ci „prawdziwi niemieccy“ socyaliści, którzy przed 1848 r. egzorcyzmowali polityczną swobodę

„burżuazyjną“ i „burżuazyjny“ parlamentaryzm, a których socyalizm był „słodkiem dopełnieniem do gorzkich kul i rózg, któremi rządy odpowiadały na powstania robotników“, bo zapominał o tem, że „francuska krytyka, której był pustym oddźwiękiem, zrodzoną została przez nowożytne burżuazyjne społeczeństwo wraz z jego materyalnemi formami i wraz z odpowiednim ustrojem politycznym, — a warunki te właśnie wówczas dopiero Niemcy zdobywały“.

Fałszywi przyjaciele i prawdziwi wrogowie proletaryatu radzą mu, by wyzbył się swych „mrzonek“ rewolucyjnych; naiwni głupcy i oszuści przewrotni wskazują na to, że bieg wypadków zadaje kłam przepowiedniom Marksa.

„Kapitalistyczny świat wyrósł z dziecięcych lat, kiedy go trapiły kryzysy; rozwój kapitalizmu minął szczęśliwie epokę katastrof. W wewnętrznej polityce utrwala się demokracya a międzynarodowe stosunki wchodzą w fazę wiecznego pokoju“. Tak mówią robotnikom.

I tak mówią dziś jeszcze, kiedy huragan kryzysu przeszedł przez cały świat cywilizowany, nie zatrzymując się nawet przed wrotami caratu; dziś, kiedy antagonizmy społeczeństw kapitalistycznych zakończyły się — wbrew woli samych rządów — wojną, której dźwignią, w ostatniej instancyi, jest ustrój kapitalistyczny, na antagonizmach oparty; dziś, kiedy krwawa łuna wojny wschodniej blaskiem złowrogim oświeca stary, konający świat...

Głupcy wskazują na to, że przecież rewolucya nie przyszła tak szybko, jak sądził Marks, że dalszą i bardziej krętą jest droga, którą kroczy proletaryat.

Wchodząc w górach na szczyt wysoki, mamy nieraz to fatalne złudzenie: zdaje nam się, że droga bliska, że do szczytu tak niedaleko! Idziemy spiesznie w górę; za chwilę, za małą chwilkę, będziemy — tak się nam zdaje — u kresu. A myśmy uszli dopiero kawał drogi i zpoza pierwszego stoku przed wzrokiem zdziwionym odkrywa się dalszy, długi jeszcze szlak. I nie raz jeden jeszcze znużone oko spotyka nowe złudzenie; i nie raz jeszcze ogarnia nas i zniecierpliwienie i gniew. A przecież — czy cel naszej drogi jest ułudą? Gzyż nie jest rzeczywistością ten szczyt w promieniach słońca skąpany, co w dali widnieje przed nami?

Mikołaj Hankiewicz.

ROK 1848.

To były piękne czasy. To była „wiosna ludów“. Zdawało się, że wreszcie i dla reszty Europy zabłysła jutrzenka swobody, ta sama, której wschód krwawy we Francyi witał kiedyś wielki filozof niemiecki natchnionemi słowy: „Idea prawa stała się naraz potęgą, a starodawne ostoje bezprawia nie mogły jej stawić oporu żadnego. Idea ta stała się podwaliną konstytucyi i odtąd wszystko na niej miało się opierać. Odkąd słońce świeci na firmamencie, a planety krążą dookoła niego, nie zdarzało się jeszcze nigdy, by człowiek stawał na głowę, t. j., by rzeczywistość przekształcał wedle swych idei... To był wspaniały wschód słońca. Wszystkie istoty myślące radośnie witały przyjście nowej epoki. Nastrój uroczysty unosił się nad temi czasami, a świat cały przejęty był entuzyazmem ducha, jakgdyby poraz pierwszy nastąpiło zjednoczenie się jego z bóstwem“. (Hegel).

Nagle i niespodzianie błysła ta jutrznia dla Europy. W styczniu jeszcze król pruski pisał do Ludwika Filipa: „Sire, Tyś tarczą monachij europejskich, Tyś ramieniem opatrznościowem, co dzieło wieków ma ocalić i społeczeństwo utrwalić na starodawnych jego, zachwianych podwalinach“...

To było w styczniu. A w lutym spalono monarszy tron na placu Bastylli!

I szybko zapalały się płomienie rewolucyi, od szczytu do szczytu mknęły chyżo promienie wschodzącego słońca.

Rewolucya w Paryżu. Tron monarszy uroczyście spalony Płomień, rozsypując iskry po drobnych kraikach i państewkach niemieckich, przelatuje na wschodnie kresy Europy. Kossuth wygłasza płomienną mowę. Mowę jego odczytuje wzburzony Wiedeń. Metternich ucieka pokryjomu. Radecki opuszcza Medyolan i Lombardyę. Król pruski na balkonie z głową obnażoną, a sercem pełnem zdławionego gniewu, składa hołd tym, którzy zginęli na barykadach...

„Od dzisiaj więc — la republique!
Obozów dwa, dwie straże —
Tu zastęp nasz, co w słońce wnikł,
Niewolnik tam, co w jarzmo wzwykł —
Niech pada, co się waży!
La republique! La republique!
Vive la republique!

Więc w niebo głos: la republique!
Kres bojów i rozdroży!
A liga w kraj, szczęście z tych lig
I miłość wszem — la republique!
I rozkwit w łasce bożej!
La republique! La republique!
Vive la republique!"

*

Ale krótko trwały wiosenne dni. Już w czerwcu z Paryża padło hasło do odwrotu. Zdławienie czerwcowego powstania proletaryatu paryzkiego było sygnałem dla całej europejskiej reakcyi. Czerwcowe powstanie było pierwszym aktem tej wielkiej tragedyi, której aktem ostatnim było powstanie węgierskie.

Rys głęboki przeszedł przez zwarty dotychczas obóz wolnościowy. Prysły nagle marzenia o wolności, równości i braterstwie. „Lutowa rewolucya była rewolucyą pięknych porywów. cieszyła się sympatyą ogólną, bo sprzeczności między tymi czynnikami, które wspólnie powstały przeciw władzy królewskiej, jeszcze się nie rozwinęły i spokojnie mieściły obok siebie, bo walka społeczna, stanowiąca tło tej rewolucyi, nie wyszła jeszcze z mglistej dziedziny frazesów i dźwięcznych słów. Rewolucya czerwcowa była „obrzydliwą", „wstrętną" rewolucyą, dlatego, że miejsce frazesów zajął czyn, że republika obnażyła głowę potwora, zdzierając z niej koronę, która ją chroniła i ukrywała". (Marks.)

Czerwcowe powstanie — to była rewolucya proletaryatu, to była socyalna rewolucya i na jej widok, jak na widok Meduzy, rewolucya burżuazyjna skamieniała. Widząc jej lęk, śmiało głowę podnosi reakcya i odtąd klęska za klęską spada na sprawę rewolucyi. Radecki zwycięża w Lombardyi, bunt we Frankfurcie zdławiony, Wiedeń pada pod kartaczami Windischgrätza, sejm pruski rozpędzony, Rzym zbombardowany, rozbite powstanie południowo-niemieckie, a wreszcie pada ostatnia placówka rewolucyi — Węgry.

Reakcya tryumfowała; apatya i rezygnacya głęboka ogarnęła wszystkich, a w pierwszym rzędzie filistrów, którzy tak jeszcze pełni byli niedawno nadziei; filistrów, którzy są

„...jako konchy, co się w bagnie tają;
Ledwo raz na rok falą niepogody
Wypchnięte, z mętnej ukażą się wody,

Otworzą usta, raz westchną ku niebu
I znowu wrócą do swego pogrzebu."

* *
*

Więc wszystko to było snem i pustem marzeniem? Więc to świtanie — to były tylko ogniki błędne na bagnach i na cmentarzyskach? Więc swoboda — to był tylko wymysłułudny złośliwej staruszki historyi?!

Szczęśliwi pogromcy rewolucyi patrzyli pogodnie w przyszłość. Utrwalali swoją zachwianą chwilowo potęgę. Utrwalali..... ale „człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi." Każdy krok i każdy czyn szczęśliwych pogromców rewolucyi do dziwnych prowadził rezultatów!...

Najszczęśliwszy z nich, mały Napoleon, by podnieść blask swój, wszczął wojnę krymską. A wojna ta skończyła się klęską najgroźniejszego z pogromców rewolucyi. Car Mikołaj struł się...

By podnieść blask swój, Napoleon mały wszczął wojnę włoską. A wojna ta skończyła się klęską jednego z dalszych, zaciekłych wrogów rewolucyi — klęską Austryi; skończyła się wyzwoleniem Włoch.

By wzmocnić potęgę Hohenzollernów, wszczął Bismark za wiedzą małego Napoleona wojnę z Austryą; a wojna skończyła się klęską Austryi Windischgrätzów, Radeckich i Haynauów. Przyniosła nam konstytucyę.

By ratować swój blask, pchnął mały Napoleon swe pułki nad Ren; w iuteresie Hohenzollernów stanęli i Bismark i Moltke do wojny. A wojna skończyła się upadkiem tego, co rewolucyę we Francyi pogrzebał; przyniosła republikę Francyi a Niemcom zjednoczenie!

I wszystko to przyszło w ciągu lat niespełna dwudziestu: republika we Francyi, jedność Niemiec, wolność i jedność Włoch, konstytucyn w Austryi i pierwsza zapowiedź nadchodzącej zdaleka śmierci caratu.

I wszystko to stało się za inicyatywą tych, którzy zdławili rewolucyę. Złośliwi bogowie kazali im — mimo i wbrew ich woli i świadomości — spełnić część tego dzieła, które w spadku pozostawiła sławna rewolucya.

BRONISŁAW SZWARCE.

Upadek powstania 1863 roku srożej dał nam się we znaki, niż wszystkie reakcye, następujące po poprzednich ruchach narodowych. Nie dość bowiem, że wróg tryumfował na całej linii — nie groziły mu żadne legiony, żadne Towarzystwa Demokratyczne z licznemi rzeszami emigrantów, gotowych zawsze do walki — ale w łonie samego społeczeństwa polskiego odbył się przewrót zupełny: zaprzestano marzyć o niepodległości, a nabijanie kieszeni i używanie rozkoszy życiowych stało się gwiazdą przewodnią nawet tych, ktorzy udawali, że leżą im na sercu sprawy społeczne. A co zwłaszcza rzucało się w oczy, to zupełna bezsilność polityczna tej garści mohikanów starego patryotyzmu, którzy, ocalawszy po powstaniu, pędzili tułaczy żywot na emigracyi lub kryli się w kraju przed pościgiem policyjnym.

I gdy później zjawili się znowu ludzie sięgający wzrokiem po za ciasne ramki karyery osobistej, gdy na miejce rewolucyonistów starego pokroju wystąpili na widownię polityczną przedstawiciele naradzającej się dopiero warstwy ludu roboczego, gdy powstał nieznany dawniej w Polsce, przynajmniej w szerszych kołach, ruch socyalistyczny, wtedy zdawało się, że między rewolucyonistami z przed i po roku 1863 żadnego związku nie ma i być nie może. I długo utrzymywało się u nas to mniemanie.

Powoli dopiero młode pokolenie, zaznajamiając się z dziejami dawnych walk o swobodę i o prawa człowieka, zauważyło, że niejedna myśl, która tkwiła w nich od dzieciństwa i ułatwiła im przyjęcie zasad socyalistycznych, głoszona była dawno przed nimi przez ludzi, których oni uważali za wcielenie samego konserwatyzmu i szlachetczyzny. Zaczęto z mniejszą nieufnością odnosić się do dziejów naszej przeszłości rewolucyjnej i przekonano się, że jak w każdem żywotnem, normalnie rozwijającem się społeczeństwie, tak i u nas praca jednego pokolenia nie idzie nigdy na marne, ale odbija się na następnych, przygotowuje grunt, na którym wzrastać ma nowy zasiew.

I gdy w takiej chwili zjawi się gość z dawnych czasów, przez wszystkich współczesnych opłakany już i pogrzebany, ale cudownem jakiemś zrządzeniem nie wystygły jeszcze, z sercem pełnem tej lawy rewolucyjnej, która kipiała w nim kiedyś i parła go do czynu, wtedy dopiero ten związek przeszłości z teraźniej-

szością, to powolne przekształcenie się form dla jednej i tej samej treści staje się widocznem i zrozumiałem.

Takim gościem z tamtego świata był dla nas Bronisław Szwarce. Podczas gdy prawie wszystkie najtęższe duchy powstania styczniowego zginęły na polach walki lub w lodach Sybiru, a ci co pozostali w wielkości swej karykaturalny tylko obraz mogli dać nastroju, który panował przed 40 laty, on, dzięki trafowi i niespożytej swej naturze, wyszedł cało, przetrwał męki 12 letniego więzienia i 18 lat zesłania i przybył do nas, by dać nam żywe świadectwo dawnych czasów.

Cała przeszłość Szwarcego złożyła się na to, by zrobić zeń rewolucyonistę. Dziadek jego walczył w powstaniu kościuszkowskiem, ojciec — w listopadowem. Sam Bronisław urodzony i wychowany we Francyi widział, będąc młodym chłopcem, rewolucyę 1848 roku, był świadkiem tryumfu republiki nad monarchią, a potem o uszy jego odbijał się grzmot salw karabinowych, któremi rozjuszone mieszczaństwo mordowało zbuntowany proletaryat paryski po rewolucyi czerwcowej. Taka lekcya polityki więcej warta od tomów przeczytanych. A i tomów tych nie brakło Szwarcemu. Jego żywy umysł pochłaniał i przetrawiał wszystko, co ówczesna wiedza społeczna dać mogła i gdy przyszło powstanie, 28-letni Szwarce był dojrzałym mężem, o skrystalizowanym poglądzie na potrzeby narodu polityczne i społeczne.

W Warszawie wszystko wtedy kipiało i gotowało się do walki z wrogiem. I Szwarce na tę walkę wyruszył. Zaraz po przyjeździe do kraju stanął on w szeregach tajnej organizacyi rewolucyjnej i wkrótce został członkiem najwyższej władzy spiskowej, Komitetu Centralnego, który później przetworzył się w Rząd Narodowy.

Wtedy rozpoczęła się właściwa rola dziejowa Szwarcego. Zarówno w całym ruchu patryotycznym, jak i w samym Komitecie Centralnym istniały wtedy dwa kierunki: jeden szlachecko-konserwatywny, który marzył o Polsce, ale nie widział zbawienia, jak tylko w interwencyi obcych mocarstw, rzekomo sprzyjających Polsce. Była to i niewiara w siły narodu i strach przed ludem, który, powołany do broni, mógłby upomnieć się o swe prawa. Ale obok nich byli szczerzy rewolucyoniści i ludowcy, którzy pojmowali, że wyzwolenie Polski nie powinno być odłączone od uwolnienia chłopa z niewoli pańszczyźnianej i z poddaństwa, a co za tem idzie, że Polska może i powinna odzyskać niepo-

dległość tylko rękami ludu pracującego. Stąd dwie konsekwencye: konieczność łączenia rewolucyi społecznej z polityczną i konieczność zbrojenia ludu, powołania wszystkich bez wyjątku do walki o niepodległość.

Pierwsza część tego programu na tyle głęboko wkorzeniona została w umysły współczesne przez Szwarcego i innych, że pierwszą czynnością Rządu Narodowego było, wraz z wezwaniem do powstania, nadanie ziemi włościanom, zniesienie pańszczyzny. Druga niestety nie została wykonana. Sam Szwarce aresztowany został przed wybuchem powstania, w początku ruchu broni nie było, a później, gdy się znalazły i pieniądze i broń, wtedy górę wzięli „biali“, czyli zwolennicy zamienienia powstania w zbrojną, szlachecką demonstracyę. Hasłem powstańców stała się partyzantka, lud tylko sporadycznie przystępował do ruchu i o zwycięstwie nad wrogiem mowy być nie mogło.

Wszystkiego tego Szwarce nie doczekał się Aresztowany podczas najgorętszych przygotowań, przebył w cytadeli początek powstania, później, na podstawie zeznań Majewskiego i Awejdego, skazany został na śmierć, ale, dzięki osobistemu wstawieniu się cesarzowej francuskiej Eugenii, „ułaskawiono“ go na dożywotnią katorgę. Zaczęło się długie męczeństwo, najprzód w worku kamiennym, zwanym Szlyselburgiem, później w fortecy Wiernoje. Pierwszy okres więzienia opisany został przez samego Szwarcego tak wspaniale („Siedem lat w Szlyselburgu“), że nic o nim pisać nie potrzebujemy. Z Wiernego po 5 leciech, pozwolono Szwarcemu przenieść się do Tomska, gdzie wkrótce, dzięki swej inteligencyi zajął on wybitne stanowisko. Wtedy przystąpił on do tajnej organizacyi, która specyalnie zajmowała się uwalnianiem więźniów i zesłańców i z tego powodu wszedł w stosunki z rosyjską rewolucyjną partyą „Narodną Wolą“. Przez dłuższy czas udawało mu się to, ale przy areszcie Bohdanowicza (tego samego, który pod pseudonimem Kobożewa urządził zamach dynamitowy na Aleksandra II. w Petersburgu) znaleziono nazwisko Szwarcego i, oczywiście, aresztowano go. Dwa lata trwało śledztwo, poczem zapadł wyrok — pięć lat zesłania administracyjnego do miejscowości Tunka w Syberyi Wschodniej. Dopiero po odbyciu tych 5 lat pozwolono Szwarcemu wyjechać za granicę — w r. 1892, czyli w t r z y d z i e ś c i lat po zaaresztowaniu.

Za granicą, w Galicyi, ob. Bronisław zastał nowy świat, nowych ludzi. Istniał już wtedy ruch socyalistyczny, a obok niego

rozwijała się tajnie organizacya patryotyczna, z której wyłoniła się później dzisiejsza Narodowa Demokracya. I tu sympatye Szwarcego odrazu przechyliły się do tej nowej ewangelii, która za jego czasów mało albo wcale nie była znana. Przez całe 12 lat pobytu Szwarcego w Galicyi mieliśmy w nim wiernego przyjaciela, doświadczonego doradcę, człowieka, zawsze gotowego do czynu.

I dziś, gdy mogiła pokryła szczątki tego niezmordowanego rewolucyonisty, z dumą możemy spoglądać na cały jego żywot. Zarówno on, jak szczuplutka garstka tych, którzy dożyli do naszych czasów, przechowując w sercu najlepsze tradycye dawnych ruchów rewolucyjnych, przenoszą nas w te czasy, gdy ideały w życie wcielano nie słowem tylko, ale i czynem. Niestety nie było sądzone Szwarcemu dożyć do chwili dzisiejszej, kiedy i nam zaczyna się uśmiechać nadzieja wcielenia w życie naszych zasad. Wojna, w którą wplątany jest odwieczny wróg narodu naszego i kultury europejskiej, zastała go już umierającym. Gdyby nie to, możemy być pewni, znając całe jego życie i niezłomność zasad, które zachował do końca, że w chwili odpowiedniej Szwarce nie zawahałby się i może wtedy ziściłoby się jego marzenie z przed 40 lat — dożycie do chwili wyzwolenia i ojczyzny i ludu z pod wszelkiego ucisku.

JESZCZE O POŁOŻENIU EKONOMICZNEM MŁODZIEŻY[1]).

Pragniemy przypomnieć kwestyę, sądzimy bardzo nawet ważną, u r e g u l o w a n i a ekonomicznych warunków bytu młodzieży. Przed paru miesiącami (kwiecień 1903) omówiliśmy na łamach pisma naszego jej stronę rzeczową, mniemając, że będzie dość żywotną

[1]) Art. niniejszy nie mógł być niestety pomieszczony przed zjazdem P. M. P. Ponieważ nie godzimy się we wszystkiem z autorem, a mielibyśmy wywołać w tej sprawie dyskusyę, więc ograniczymy się obecnie do paru uwag — które podajemy na końcu numeru — a zastrzegamy sobie późniejsze wypowiedzenie się i prosimy kolegów, których ta sprawa zainteresuje, by wzięli udział w dyskusyi, dla której niniejszym artykułem otwieramy łamy naszego pisma. *Red.*

ą wywoła pewne wrzenie i dyskusye. Wprawdzie podano tam tylko gołe fakty, świadczące o rosnącej wciąż roli kwestyi studenckiej — kwestyi niezałatwionej, nieomówionej dotąd nigdzie wystarczająco. Idzie teraz o środki zaradcze. Jeżeli dotąd ich nie roztrząsano, sądzimy, że przyczyną było może nieumiejętne postawienie sprawy — za mało wysunięto punktów spornych i zaczepnych, pozwalających rozwinąć i zapalić dyskusyę. Pragnęlibyśmy brak ten usunąć. Chcemy podać pewne plany, budować, lecz praca nasza musi być przedewszystkiem oskarżeniem. Mamy na myśli nasze instytucye Bratniej pomocy. Sądzimy, że powinno wreszcie zniknąć odwieczne odwoływanie się i poprzestawanie na „bratniakach“, spędzanie na nie wszelkich trosk pamiętania o warunkach bytu młodzieży. Faktem jest, że przeważnie są one instytucyą nie wystarczającą potrzebom — trzymamy się ich jednak tradycyjnie, wszędzie propagujemy je i zakładamy, a nawet instytucyom nie mającym ściśle charakteru tego (Bratnia pom. zakop.) nadajemy tę nazwę. Niewątpliwie przywiązanie to jest tylko siłą tradycyi, bo skoro istniejące urządzenia niewystarczają, to, aby wyrównać choć częściowo niedobory, należałoby obejrzeć się za innymi sposobami.

Od dość dawna słyszeć się dają głosy niezadowolenia, tymczasem rzeczowo nic nie zmieniło się dotąd. Czyby zarzuty były zamało przekonywujące? Użyto dość silnych — przypuszczamy, że dawno należałoby poddać rewizyi ideowe podstawy urządzeń bratniackich wobec zarzutów, że nie są oparte na samopomocy, że są nie tyle bratnie, co jałmużnicze, że korzystanie z pomocy z zewnątrz, z balów, z datków, zamienia je w instytucye żebracze, uwłaczające godności ludzkiej członków. Dalej, że stosują w swoim obrębie filantropijną zasadę w rozdawaniu zapomóg, pożyczek, że pośrednio przyczyniają się do wyrabiania niesumienności — wystawiając pożyczających na silną pokusę nieoddawania długów (cyfry dość jaskrawe u Potockiego) i t. d. Czy niedość zarzutów?... jest ich znacznie więcej... Powtarzamy, czy nie należy poddać rewizyi zasady instytucyi, która, co najgłówniejsze, ze stanowiska uczestników, nigdy nie zdołała zaspokoić właśnie najbardziej krzyczących ich potrzeb. Przykłady nasuwają się liczne, zwłaszcza z tych kolonii studenckich, gdzie zamożność młodzieży silnie waha się np. między 35—50 frankami miesięcznego dochodu, a 200—250 itd. Mamy wtedy wśród studenteryi najwyraźniej dwie klasy, z których jedna wiecznie

w biedzie, mimo wzorowo prowadzonych ksiąg rachunkowych bratniaka... Wkradł się wśród nas biurokratyzm, papierowość życia...

.Dyskutuje się często nad niesprawiedliwościami społecznemi, mija się tylko i nie dostrzega niesłuszności we własnem gronie, o które co dnia ocieramy się. Owszem, przyrósł nam frazes traktowania młodzieży, niemal jako jednolitej klasy społecznej.

Czy myślano pozytywnie o środkach zapobiegawczych? Z prób jakie znamy przytoczymy kilka. Najwcześniejszą było pewne zainicyowanie w Spójni warszawskiej (1899/900) o p o d a t k o w a n i a p o s t ę p o w e g o wszystkich kolegów od dochodu na korzyść posiadających niedobory budżetowe (Minimum miesięczne oznaczano na 25 rs.) i stworzenia biura, pośredniczącego w wyszukiwaniu pracy, dbającego, aby podział lekcyi, zajęć odbywał się względnie równomiernie, aby nie było tych skoków, że ktoś posiada lekcyi za 100 rb., a inny tylko za 15 r. miesięcznie. W celu umiejętnego uregulowania stosunków biuro zajęło się ankietą o warunkach i perspektywach pracy młodzieży w Warszawie — materyał zebrano dość zasobny, lecz dotąd rezultatów nie ogłoszono. Instytucya zrobiwszy kilka śmiałych, reformatorskich pierwszych rzutów poprzestała zdaje się na tem... Nie przeprowadziła w całej rozciągłości żadnego ze swych pomysłów. Piętrzyło się wiele trudności związanych z konspiracyą. Małe wyniki „Biura pracy“, które istniało kilka miesięcy, przypisać można brakowi sprężystości pracowników, niedostatecznej liczbie zaofiarowanych zajęć, przy ogromnym napływie kandydatów, indyferentyzmowi i nie zainteresowaniu się sprawą kolegów z Bratniej Pomocy (nar. dem), wreszcie i zbyt wązko, szczuple rozwiniętej agitacyi w społeczeństwie na korzyść uciekania się do pośrednictwa i pomocy biura — dodajmy zaznaczoną niemożliwość niemal istnienia podobnej organizacyi pośredniczącej, t a j n e j w olbrzymim mieście, a będziemy mieli powody dla których ważna ta instytucya, o ile istnieje jeszcze, to tylko słabem echem życia. Aleć przeszkód takich w Krakowie czy Lwowie nie spotka się? Nie wiemy, być może próby podobne i tam czyniono.

Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich środków samopomocy i urządzeń, mających zapobiegać nędzy wśród młodzieży. Na Zjeździe [1]) przeszłorocznym wspominano o próbach stworzenia

---

[1]) Zw. P. P. M. w Zurychu.

w jednej z kolonii zagranicznych komuny studenckiej, która początkowo, jak słyszeliśmy, obejmowała niemal wszystkich członków kolonii i doskonałe odnosiła rezultaty. W obec wahań w zamożności kilkudziesięciu członków od 120—150 fr., a może i więcej, do 30 fr. dała przeciętną 75 fr. Sumę wystarczającą do utrzymania się w danem mieście. W następnych latach liczba członków była znacznie mniejszą, mimoto komuna przetrwała lat kilka. Głównym hamulcem było bodaj zbyt ścisłe przestrzeganie czystości ustawy pierwotnej, zamiast, by wraz ze zmianą składu komuny, ze zmianą ludzi, potrzeb, zapatrywań na cele, modyfikowano pewne punkty ustawowe, dodawano nowe — słowem aby ustawa nie była martwym, prawnym dokumentem, przeżytkiem, nie odpowiadającym treści wewnętrznej danego grona, lecz czemś żywem i rozwijającem się wraz z ludźmi, istotnem stwarzaniem w ich obrębie nowych pobudzeń i sił. Zresztą bynajmniej nie można zapomnieć, że instytucya ta przedstawiała ciekawy typ jeszcze i pod względem ideowym. Przejrzyjmy tylko jej zasady. Drukowany statut, rodzaj wyznania wiary, powiada:

„Podstawą istnienia komuny jest braterstwo, pomoc wzajemna, którą ona przeciwstawia dobroczynności, jałmużnie i opiece rządowej. Komuna bierze w obronę dobrobyt jednostki i stara się ją ochronić przed wszelką krzywdą“.

„Komuna przeciwstawia własności prywatnej własność wspólną. Pomimo, że żyje w ustroju opartym na prawie własności prywatnej, neguje to prawo i postępuje tak jak gdyby go wcale nie było“.

Wyjęliśmy tylko kilka ułamków, fragmentów bardziej dotyczących kwestyi omawianych — nie dadzą one pojęcia o całości tego niezwykłego dokumentu, odsyłamy więc interesujących się do samego oryginału, skąd zaczerpnęliśmy powyższe cytaty.

Oba powyżej przytoczone typy urządzeń, mających usuwać niedostatek wśród młodzieży, opierają się na samopomocy i stosują zasadę słuszności potrzeb, obie są instytucyami w uzyskiwaniu środków nie wykraczającemi po za obręb młodzieży. Zasadniczo różnią się jednak — pierwsza jest jakby tylko dalszym ciągiem, ewolucyą, zreformowaniem starych „bratniaków“, zatrzymując ich formę, charakter — druga komuną, to wyraz protestu bezwzględnego, to zerwanie z półśrodkami, to już nowe życie.

Powszechny zarzut odnosi się do utopijności podobnych urządzeń, jako drobne wyspy, w obrębie dzisiejszego życia bezpłodnie i bezcelowo wchłaniane są one w nie — nie zapładniają dość szerokich mas, nie mają wpływu społecznego. Poczęści zarzut ten odpierają fakty wyżej przytoczone, świadczące o sprawności instytucyi nawet w nieznacznych rozmiarach, aleć właściwego charakteru, siły nie rozpoznaliśmy dotąd — sporadyczne wzory, przykłady nie wystarczają na to, tu trzeba prób liczniejszych, nie zdawkowych, klekocących zapewnień o komunizmie i braterskie... Wierzymy, że zasada komun nie okazała by się jałową, przenosząc w życie marzycielskie pomysły, i napełniła by bogatą, nową treścią zardzewiałe już a często i starte hasła, należy im tylko nadać charakter masowości. Trzeba by je próbować postawić na miejscu wszystkich dzisiejszych, półśrodkami goniących, „bratniaków“. Mniemamy, że byłby to najbardziej nieskazitelny sprawdzian głębokości ideałów i wżycia się w nowe światła wśród naszej młodzieży postępowej, a tylko wtedy mniemamy pełni rozwoju dosięgnie, gdy obejmie wszystkich członków pewnego ciała młodzieży (kolonii, towarzystwa itd.), słowem, gdy dojdzie do wysokości instytucyi społecznej, a nie jak dotąd towarzyskiej tylko. — Zresztą nie wyobrażamy sobie, aby ukształtować się miały wszystkie one podług jednej modły, jakiegoś z góry przykrojonego szablonu. Sądzimy, że przewodnia

zasada jest dostateczną dla budowania całości gmachu wedle indywidualnych potrzeb; życzeń członków danej komuny. Luźność ta organizacyi nie tylko nie świadczyłaby o ich słabości, lecz owszem stanowiła by siłę, podstawę bogactwa stosunków, rozmaitości życiowej, a stąd i wyrobienia samych uczestników.

Mniemam, że od zapewnienia wszystkim członkom komuny niezbędnego minimum życiowego przez podział pieniędzy, przeznaczanych przez każdego na utrzymanie, do zupełnego oddawania wszystkich swych funduszów do ogólnej kasy i dzielenia choćby wedle zasady „każdemu stosownie do potrzeb“, jest olbrzymia skala ustosunkowań i urządzeń, zadowolić mogących najbardziej zróżniczkowane pojęcia komunistyczno-własnościowe. O innych stronach „gmin“ takich nie wspominam. Szło nam tylko o ekonomiczną. A gdy nie będzie starczyć? — powiecie. Są jeszcze środki — zarobki dodatkowe samych członków. Należałoby umiejętnie zorganizować w łonie np. Zw. Mł. Post. pośredniczące biuro poszukiwania pracy dla uposażonych niewystarczająco. Nam np. nasuwa się myśl wyzyskania tylu niezajętych posad korespondentów z zagranicy w naszych pismach. Trzeba byłoby tylko wejść z pismami w układy, że będzie się pośredniczyło w odszukiwaniu korespondentów we wszystkich punktach, gdzie znajdują się studyujący. Prawdopodobnie przyniosłoby to obustronne znaczne korzyści.

Projektów wiele... Na czele ich postawić by jeszcze należało zajęcie się poznaniem stosunków materyalnych wśród młodzieży. Wszak wszystko co wykonać moglibyśmy, przedewszystkiem od znajomości rzetelnej gruntu jest zależne. Przypominany, że kilka tylko prac posiadamy o młodzieży warszawskiej, zresztą zgoła nic nie wiemy o życiu młodzieży zagranicą, o studentach Lwowa i Krakowa, o warunkach studyów wśród kobiet, ba o młodzieży gimnazyalnej, gdzie też bynajmniej nie panują lepsze stosunki. Przed półtora rokiem wprawdzie „Teka“ ogłosiła kwestyonaryusz w sprawie położenia młodzieży gimnazyalnej galicyjskiej, ale rezultatów dotąd zdaje się nie opublikowano. Tymczasem trzeba by tylko jednej lub kilku jednostek w każdej miejscowości, któreby zechciały czasu nieco poświęcić, by drogą np. ankiet, zebrać dane i ogłosić je choćby w formie najmniej literackiej w pismach młodzieży.

Skrupulatnemu omówieniu, rewizyi trzeba również poddać wszędzie instytucye bratniej pomocy“.

Impuls powinien dać temu Zjazd — powinien wziąć akcyę w swe ręce, choćby tylko dla wyświetlenia kwestyi — nie zwlekajmy, bo, jak mówi poeta, tylko „starości siła leży w odwlekaniu“.

Nowy.

EPILOG WALKI W TOWARZYSTWIE BRATNIEJ POMOCY SŁUCHACZÓW POLITECHNIKI.

Walne Zgromadzenia Bratniej Pomocy sł. pol. z dni 11. i 20. marca b. r., zakończyły się wyborem całego poprzedniego Wydziału i komisyi lustracyjnej i położyły nareszcie kres trzechmiesięcznej walce, jaka się toczyła w łonie Towarzystwa ze szkodą zarówno dla pracy wewnętrznej w tak ważnej instytucyi koleżeńskiej, jak też dla ogólnego stanu życia akademickiego na Politechnice. Wynik wyborów świadczy o zupełnym tryumfie młodzieży postępowej. Dokładnie zdając sobie sprawę z całej doniosłości sytuacyi i z niebezpieczeństwa, jakie grozi Towarzystwu, postępowcy w ciągu trzech miesięcy umieli wytrwać na zajętych stanowiskach mimo rozmaitych szykan ze strony przeciwników, mimo systematycznych awantur, nawet gwałtów nielicujących z godnością akademicką. Mimo całej tej atmosfery moralnej, jaką wytworzyli opozycyoniści w celu uniemożliwienia i zohydzenia pracy w tak wstrętnych stosunkach swoim przeciwnikom, młodzież postępowa z całym zrozumieniem ważności swego zadania wytrzymała tę duszną atmosferę i dopiero wtedy, gdy opozycya doprowadziła swą destrukcyjną pracą do stosunków, wymagających interwencyi władz politycznych, a Towarzystwu zaczęło grozić rozwiązanie, dopiero wtedy, bojąc się tej ewentualności, zdecydowano się na krok ostateczny, który mógłby się najwięcej przyczynić do wprowadzenia normalnych stosunków, usuwał bowiem najczęściej używany przez opozycyę argument rzekomej nielegalności wyborów z dnia 12/XII. 1903. Postanowiono, mianowicie, przyjść na walne Zgromadzenie z kwestyą zaufania dla Wydziału, Jeżeli do tego dodamy, że wniosek nieufności do Wydziału i komisyi lustracyjnej, postawiony przez opozycyę nacyonalistyczną, nie uzyskał większości, że mimo to Wydział jak też komisya lustracyjna wniosły swe rezygnacye bez żadnej formalnej presyi ze

strony Walnego Zgromadzenia, a krok ten miał na celu jedynie dobro Bratniej Pomocy — przyjdziemy do przekonania, że usunięcie się to nie było wcale rezygnacyą ludzi pokonanych we walce, było raczej środkiem taktycznym, zwróceniem uwagi wszystkich dbających o dobro Tow. na grożące niebezpieczeństwo i na jedyny środek usunięcia tego niebezpieczeństwa - nowe wybory. W ten tylko bowiem sposób usuwało się ostatecznie grunt z pod nóg tej grupie członków Towarzystwa, którzy w imię swoich partyjnych interesów nie wahali się narazić Bratn. Pom. na rozwiązanie i systematycznie dążyli do uniemożliwienia pracy postępowcom, zasłaniając się więcej niż niedorzecznym argumentem — rzekomą nieformalnością wyborów z dn. 12 grudnia. Potrzeba było, aby dopiero Walne Zgromadzenie zarzut ten usunęło, co też nastąpiło 11 i 20 marca, kiedy ponownie wybrano Wydział i komisyę lustracyjną w składzie poprzednim, obdarzając w ten sposób zupełnym zaufaniem wybrane w dniu 12 grudnia z. r.

Nie miejsce tu na opisywanie całego przebiegu walki. Ostatnie wypadki w Bratniej Pomocy zbyt głośnym echem odbiły się i w prasie i w dyskusyach prywatnych, abyśmy potrzebowali o tem mówić ze wszystkimi szczegółami, niepochlebnie świadczącymi o t. z. opozycyi. Dziś jednak, gdy się walka zakończyła, możemy już wysnuć pewne wnioski z przebiegu całej akcyi, jak również postarać się o wytłómaczenie przyczyn powstania i charakteru opozycyi w Bratniej Pomocy.

Bratnia Pomoc słuchaczów Politechniki jest dość rzadkim typem towarzystwa akademickiego, łączącego w sobie zadania pomocy materyalnej z działalnością reprezentacyjną i naukową (kółka fachowe i ogólno-kształcące). Towarzystwo to powstało w okresie powstania styczniowego — wzbudzenia się ducha narodowego i haseł wolnomyślnych; od tego czasu w ciągu przeszło 40 lat swego istnienia zawsze reprezentowało młodzież postępową, hołdującą zasadom demokratyczno-rewolucyjnym. Pracy całych pokoleń akademickich zawdzięczamy, że obecnie Bratnia Pomoc dosięgła rzadkiego w towarzystwach akademickich rozwoju swych agend, a charakterem swej działalności uzyskała znaczny wpływ i powagę wśród młodzieży politechnicznej. Dążąc jednak do wytkniętych celów, towarzystwo to musiało z natury rzeczy napotykać przeszkody nawet w szeregach samej młodzieży. Od czasu do czasu w pewnych grupach tej młodzieży,

ktore nie dorosły jeszcze do zrozumienia zadań Towarzystwa, powstawała niechęć i wrogi względem niego nastrój. Do tych grup należały najrozmaitsze żywioły: ludzie, którzy wskutek specyalnego wychowania, braku rozwoju intelektualnego lub innych podobnych przyczyn, bali się samego słowa „postęp", upatrując w tem coś zdrożnego, przeciwnego „prawom boskim i ludzkim"; karyerowicze, których nic nie obchodziło Towarzystwo, którzy jednak nie lubili go, bo należenie do niego może zaszkodzić karyerze, a solidaryzowanie się z nim jest potępieniem własnych upodobań i instynktów; ludzie, wyrzuceni z Towarzystwa przez sąd honorowy lub niezadowoleni z wyroków tego sądu, zwłaszcza, że stał on zawsze na straży godności akademickiej, a ludziom zepsutym i nieuspołecznionym nie pozwalał na bezkarne obniżanie poziomu moralnego w życiu akademickiem. Wreszcie w czasach ostatnich do niezadowolonych z Bratniej Pomocy przyłączyli się mieniący siebie demokratami narodowymi nacyónaliści polscy, młodzież zdemoralizowana w życiu publicznem przez swych mistrzów Dmowskich, Balickich i tym podobnych panów, głoszących zasady bardzo podejrzanej etyki w życiu zbiorowem i odbierających młodzieży szersze ideały narodowo-społeczne, wszelkie lepsze dążenia i aspiracye do wolności, braterstwa i prawdy, do haseł, które winny być chlubą każdego społeczeństwa.

Naturalnie, że „demokratom narodowym" nie chodziło w tym wypadku o nic więcej, tylko o rządy w Towarzystwie i powszechnie znaną zresztą jest rzeczą, że zarówno starzy, jak i ci bardzo młodzi „demokraci" stale się kierują taktyką opanowywania różnych instytucyi politycznych dla swych interesów partyjnych. Przykładów nam nie brak: Skarb narodowy, „Bratnia Pomoc" warszawska, „Zjednoczenie" zurychskie i wiele innych instytucyi, założónych z trudem przez ludzi, którzy wyznawali zasady całkiem odmiennej natury, byli szczerymi demokratami i wstrzymaliby się, przypuszczam, od zakładania ich, gdyby mogli przewidzieć, w jakie ręce się dostaną. Co do „Bratniej Pomocy" na Politechnice, to na tę instytucyę „demokraci" od kilku już lat spoglądali pożądliwem okiem pragnącego władzy, którą chcieliby jednak zdobyć nie drogą pracy dla Tow., lecz kosztem daleko tańszym — sztucznie zmobilizowaną większością na paru zgromadzeniach. I tu „demokraci" zaczęli się kierować swoim osławionym „zdrowym rozsądkiem polityczym". Co prawda, sami

„demokraci“ stanowią tylko armię kilkudziesięciu, ale od czegoż jest „taktyka“, polegająca na łączeniu się z żywiołami najwstrętniejszymi, byle przeciw postępowcom. W sztabie generalnym „opozycyi“ postanowiono skorzystać z niezadowolenia tych żywiołów reakcyjnych o których mówiliśmy wyżej, a opierając się na nich z hasłem „in hoc signo vinces“, dojechać do szczytów władzy, głosząc naturalnie przy tej sposobności urbi et orbi, że nareszcie skończyły się „rabunkowe rządy socyalistów“, a nastały błogosławione czasy panowania „młodzieży polskiej“, którą z natury rzeczy powinni reprezentować „demokraci narodowi“ i t. d.

O ile w swych poprzednich występach gościnnych w Towarzystwie nacyonaliści starali się zgromadzonych przekonać, że im o nic więcej nie chodzi, tylko o dobro Bratniej Pomocy, o krytykę zasadniczą działalności Wydziału, o tyle teraz, zmobilizowawszy wszystkie siły reakcyjne z całej Politechniki i poczuwszy większą pewność siebie, przestali udawać szlachetnych rycerzy św. Grala, a opierając się na prawie silnego, z całą bezczelnością i cynizmem oświadczyli, że chodzi tu o zgnębienie postępowców i „gospodarki socyalistycznej“.

Drogą szalonej agitacyi, w której środkami głównymi były oszczerstwa rzucane na Wydział poprzedni, fałszywe i tendencyjne przedstawianie faktów, plotki i odsądzanie postępowców od narodowości polskiej, wreszcie modne, a tak czasami skuteczne straszenie „rusinami“ i „syonistami“ — udało się „demokratom“ zebrać znaczną liczbę ludzi, prawie dorównywującą co do ilości postępowcom. Były tu wszystkie poprzednio wymienione grupy, nie wyłączając t. z. rycerstwa technickiego, garstki ludzi nieuspołecznionych, szukających awantur; ci ostatni stawili się w znacznym komplecie, mieli bowiem nadzieję dobrze się zabawić, a przy sposobności kogoś sprowokować i rozpocząć pertraktacye o „honorowe“ załatwienie sprawy „z orężem w ręku“.

Cała ta „ekspanzya sił“, jeżeli wolno mi użyć modnego wśród nacyonalistów wyrazu, trwała jednak bardzo krótko. Sprawdziło się tu przysłowie, „kto jakim orężem walczy, od takiego ginie“. Cały ten tłum ludzi mogła jeszcze złączyć na paru zgromadzeniach wspólna niechęć do wszystkiego, co postępowe, w dalszym jednak ciągu musiała nastąpić reakcya, nie było bowiem u tych ludzi tego, co zobowiązuje do długiej i wytrwałej walki, mianowicie, szerszej idei i świadomości celów, do których się dąży. Opozycya systematycznie zaczęła topnieć. Jedni woleli

bywać w knajpach, a nie na zgromadzeniach, drudzy na balach i balikach, trzecich to znudziło, bo przestało bawić i t. d. Nie mogły już nic pomódz środki „agitacyjne“: ani odezwa, nazywająca postępowców „carskimi stupajkami“, ani humorystyczny wybór jakiegoś nowego Wydziału z podrobioną pieczątką Towarzystwa, ani rozbijanie w Wydziale gablotek i teroryzowanie wydziałowych, ani inne środki „taktyczne“, nadające się do rozpatrzenia w sądzie karnym, nie elektryzowały już więcej „opozycyonistów“. Cała akcya t. z. opozycyi stawała się coraz więcej podobną do pustej beczki, która tocząc się robi dużo hałasu, ale dlatego właśnie, że jest pustą. I dlatego na Walnych Zgromadzeniach 11 i 20 marca „opozycya“ ostatecznie została pokonaną i przypuszczamy zrezygnowała ze swej „działalności“ i „środków taktycznych“, obniżających poziom życia akademickiego. Co będzie w latach następnych, pokaże przyszłość. Przypuszczamy jednak, że ten koniec żałośny tak obiecującego początku przekonał „demokratów“ jeżeli nie o nieprzyzwoitości praktykowanej „taktyki“, to przynajmniej o wielkich wadach systemu opierania się na elementach, którym przecie o żadne zasady nie chodzi. Gdy opamiętanie to rzeczywiście nastąpiło wśród „demokratów“, to w przyszłości znowu ich ujrzymy w obłudnej roli samotnych rycerzy św. Grala, krytykujących „zasadniczo“ działalność postępowców. *S. B.*

ECHA.

Wiosna! Żółte wełniane fale wielkiej rzeki runęły z hukiem przewalając sie przez zatory lodowe, niosąc na grzbiecie zwały kry. Błękitne mgły wstają z rozmarzłych ról, wyżółkłych łąk, płatów wody między skibami rozlanej, upowijając sinym płaszczem olchy bezlistne i smutne wierzby nadwiślańskie. Przez przesycone wilgocią, przyćmione mgłą powietrze płyną ciepłe życiodajne promienie słońca. Gody budzącego się życia.

Wiosna w narodowem życiu. Niesłychane spotęgowanie narodowego ducha — objawienia jego wielkie: tragedye zbiorowej polskiej duszy Wyspiańskiego, hymny tęsknoty Kasprowicza, olbrzymie bolem i poświęceniem utwory Żeromskiego, ten cały szereg przepotężnych zjawisk w piśmiennictwie naszem — to dowód, że z „popiołów“ dawnego narodowego życia znów po-

wstają młodzi, potężni bojownicy i jak legionista Żeromskiego wlepiają w widmo wyzwolenia „oczy zakamieniałe z żołnierskiej wierności. oczy przysięgłe“. Że naród blizkim jest chwili, gdy koniecznością się staje kajdanami zatargać! Świadectwem jej blizkości wielkie oczekiwanie cudu. Zda się, że lud polski słuch natęża, czy z głuchem echem dział grzmiących na krańcach świata nie złączy się tentent konia Wernyhory.

Olbrzymia udziałem ludu i rewolucyjnym nastrojem manifestacya przy pogrzebie Szwarcego przypomniała przedpowstańcze dnie. Na wielkiem zgromadzeniu robotniczem w Krakowie padły z ust najwybitniejszego z przywódców socyalistów polskich, ob I. Daszyńskiego słowa: „Czy my głosimy konieczność wzięcia zbrojnego udziału w obecnej wojnie? Nie przeceniamy naszych sił, więc odpowiadamy, że na razie nie. Ale nie wyzbywamy się nadziei, że może wkrótce Europa rzuci swe miecze na szalę wojny. Nie wyrzekamy się ani jednej korzyści ruchu zbrojnego. Wiemy, że wojna wszelaka jest klęską dla ludzkości, że cały jej ciężar spada na barki proletaryatu, — a jednak obiecujemy, że z każdego położenia korzystnego dla nas bez wahania skorzystamy. Nie spokój za wszelką cenę jest naszym ideałem, lecz tylko tak długo, jak długo jest dla nas korzystnym, gdy przestanie być dla nas korzystnym, wezwiemy lud, by skorzystał z sytuacyi, która się da stworzyć może w ciągu kilku miesięcy“. Tak mówił „kosmopolita“, „socyalistyczny półpolak“. Równocześnie we Lwowie zgromadzenie robotników obu bratnich narodów uchwaliło wśród dreszczów uniesienia rezolucyę ob. Hankiewicza:

„Wobec wojny toczącej się na dalekim Wschodzie życzenie nasze streszcza się w jednej myśli: stanowczej a niepowetowanej klęski caratu. Drogą rewolucyi a nie drogą wojny proletaryat rewolucyjny zmierza do swego celu. Ale skoro już wojna wybucha, to niechaj pastwą jej płomieni padnie gmach carskiej niewoli — niechaj zwycięstwo idzie za sztandarem wrogów caratu. Niechaj runie carat, którego życie oparte jest na śmierci całych narodów, a rozwój i rozkwit na niewoli i ciemnocie rosyjskiego ludu, ten carat, którego jedyną racją istnienia jest dziś knut i szubienica, katorga i Sybir.

Zaborcza jego polityka jest wieczną groźbą dla cywilizacyi i swobody, a hegemonia w Europie olbrzymią przeszkodą dla sprawy wyzwolenia mas pracujących. Rozbicie caratu, to wolność

dla rosyjskiego ludu, to samodzielność i wolność polityczna dla narodów przez carat zdławionych; to warunek konieczny dla ostatecznego wyzwolenia klas pracujących, dla urzeczywistnienia socyalizmu". A gdy słyszymy o rwaniu się ludu roboczego i chłopskiego pod caratem do czynu, do walki, do oporu, gdy słyszymy o jego zapale, dającym się z trudem wtłoczyć w karby karności i cierpliwości, to wierzyć musimy w słowa Daszyńskiego; Dziś może jeszcze satrapa lekceważyć to napięcie sił w ludzie, ale gdy przyjdzie czarna godzina, gdy klęska spadać będzie za klęską, kto wie, czy w naszych słabych rękach nie będzie cios ostatni!

W chwili chwiania się budowy caratu mieszczańska i drobnoszlachecka N. D. denuncyuje myśl powstańczą, znieważa ją oszczerczem imieniem intrygi angielskiej; arystokracya głośno się przyznaje do sympatyi dla caratu, prześciga się w okazywaniu mu wierności... P. Dzieduszycki, kreowany niemal na ojca narodu przez „Słowo Polskie", dowodzi ku oburzeniu nawet swych N. D. wielbicieli, jaką klęską dla Polaków byłby pogrom Rosyi na Wschodzie. Ugodowcy działają wszelkiemi mdlejącemi siłami. A gdy się na działanie to patrzy, na to splugawienie polskiego imienia, mimowoli wyrywa się z duszy straszna strofa Wyspiańskiego:

„Chcę rzezi, żeby wszystko krwią spłynęło, żeby się podłość Polski w niej obmyła, by się zbliżyło knam spragnione dzieło, na którem przyszłość narodu spoczęła, by krwią i ogniem pożarów objęło wszystko, co pamięć w przeszłości przeklęła i pokolenia szły pokoleniami już niepamiętne hańby, co nas plami.

— — — — — — — — — — — — — — —

Precz. widma trupie! Patrzmy gdzieindziej! *Zbawienie leży pod szermięgą, jak ta w popiele skra ukryta.* Nie dziś, to jutro pożarem będzie musiała wybuchnąć! Idźmy do braci w siermiędze i bluzach robotniczych, niosąc im nowinę dobrą: Czeka was wawelski Dwór!

* * *

Ale nim nadejdzie chwila wielka, która nas podniesie i wyolbrzymi, rozdmucha ognie święte, zatajone na dnie naszych serc, że staniemy się jak ołtarze ofiarne w świątyni Wolności, wlecze się nasze życie pospolite, smutne, szare i duszne życie... I co chwila czujemy dławiące nas „własne brudy, podłość, kłam“...

Znany pornograf, jednostka przegniła do gruntu i szerząca dalej zgniliznę, uderzył niedawno w krakowskim świstku, dodatku do osławionego pisemka „Wieku Nowego“ w kruczy ton, kreśląc w barwach aż zbyt dosadnych obraz moralności prywatnej młodzieży krakowskiej. Koledzy nasi odpowiedzieli na napaść dwukrotną „kocią muzyką“.

Idzie nam o co innego. Czy protest był moralnie uprawnionym? Wszak — *tacto pectore* — ogół demonstrantów musiałby przyznać, że w elukubracyi Brandowskiego błędnem było tylko zbytnie generalizowanie i obelżywy ton. Fakty były — niestety — smutną prawdą.

Czy protest był uprawnionym? Odpowiadamy stanowczo: tak. „Starsi“, inteligencya nasza, nie ma prawa nas sądzić, tem mniej, nie ma prawa do obelg. Gdy np. taki Zdziarski z uczuciem serdecznego bolu zastanawiał się nad życiem młodzieży, czuliśmy jakąś smutną radość, że ten człowiek odczuł tak to, co nas nęka. Ale on młodzieży nie potępił, lecz zwrócił się z oskarżeniem przeciw uzurpującym sobie rolę sędziowską, przeciw starszemu pokoleniu. Brandowskiemu i ogółowi inteligencyi naszej może młodzież w odpowiedzi na wyrok potępiający cisnąć krótkie słowa: „zacznij rząd od siebie“.

Tak młodzież ma prawo odpowiedzieć swym sędziom. Ale poprzestanie na tej odpowiedzi równałoby się podpisaniu na siebie wyroku zagłady. Wiemy, że od nich, od starszych, nie możemy się spodziewać pomocy. A my chcemy i musimy żyć, żyć pełnią życia, żyć na szczytach nadobłocznych, gdzie nic piersi nie więzi, prócz czystego, słonecznego powietrza. Więc sami musimy się przemódz i przetworzyć, a moc do tego czerpać możemy tylko z własnej duszy.

BIBLIOGRAFIA.

Józef Piłsudski. Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. *Fakty i wrażenia z ostatnich lat dziesięciu. Cz. I. Bibuła.* (Kraków 1903. 2 K.) Nakładem „*Naprzodu*".

Każdy z nas wie, że za rosyjskim kordonem toczy się ustawiczna, śmiertelna walka powstańcza. Echa jej czasem rozlegają się szerzej — czy wtedy, gdy wybuchnie, jako demonstracya czy też po porażce doznanej przez sprawę wolności, aresztowaniach i »wsypkach«, czy wreszcie przez odezwy rewolucyjnych komitetów. Wezuwamy się nawet w dusze walczących Judymów i Gintowtów; ale środki walki, postać jej jest dla nas, poddanych niby — konstytucyjnej, czarno-żółtej monarchii przeważnie czemś nieznanem, tajemniczem. Książka więc odkrywająca ten całun tajemniczości, osłaniając prawie w szczegółach życie organizacyi robotniczej w ros. zaborze ma dla nas znaczenie wielkie. Tembardziej, gdy ją pisze największy może bohater tej walki, a pisze bez cienia afektacyi i przymusu, barwnie, swobodnie, wesoło — wesoło nawet wtedy, gdy opisuje »wsypanie« się swoje z drukarnią »Robotnika« w Łodzi. Przedmiotem wydanej książki jest główny, podstawowy oręż walki, narzędzie propagandy ludowej, przygotowującej masy do czynu, »bibuła«. ...»Niejeden z nas, rewolucyonistów, żołnierzy demokracyi, pisze autor — patrzy na bibułę, jak na wiernego towarzysza broni, druha serdecznego, współbojownika niezawodnego, z którym się dzieli twarde, obozowe życie rewolucyjne, z którym się

zwycięża i ginie. Pamiętam w X pawilonie zawołano mnie pięknego dnia sierpniowego na badanie. Otoczony strażą, wszedłem do pokoju, w którym zastałem oficera żandarmeryi schylonego nad arkuszem papieru. Usiadłem naprzeciw niego i rzuciłem okiem na stół, zielonem suknem obity. Stół był pokryty prawie zupełnie papierami urzędowymi, protokółami i innymi produktami pracy żandarmerskiej. Lecz na brzeżku stołu ujrzałem plamę, żywym, czerwonym kolorem rozweselającą nieco szare, bezbarwne tło przybytku nowoczesnej inkwizycyi. Przyjrzałem się tej plamie uważniej i mimowoli wyciągnąłem w tym kierunku rękę. Była to broszura: »Czego chcą socyaliści«. Niegdyś przed paru laty byłem obecnym przy jej drukarskich narodzinach w Londynie. Pisał ją jakiś emigrant, tułacz obce wycierający kąty. Pisał ją gdzieś w górzystej Szwajcaryi, myślą i uczuciem tkwiąc w równinach mazowieckich, współczując wszystkiemi nerwami niedoli dalekich w przestrzeni, lecz blizkich sercu chłopów z nad Wisły. Składali ją w Londynie zecerzy, również emigranci: składali, również nie wiedząc, czy jutro kawałek mięsa zobaczą na swym talerzu, z myślą o dalekim ojczystym kraju. I oto myśl i troska serdeczna autora, skrystalizowana pracą zecerów w czarnych drobnych literkach rozsianych po szmatkach papieru, ubrana w barwną sukienkę okładki, przybrała formę tego, co dalsi jej opiekunowie nazywają żartobliwie bibułą. Jako bibuła, książeczka zgodnie z intencyą swych ojców powędrowała z mglistej Anglii do ich ojczyzny. Gdyby ona mówić, opowiadać mogła, usłyszanoby z pewnością ciekawą, pełną romantycznych przygód historyę. Tuliła ją może do gorącego łona obładowana bibułką dromaderka partyjna, leżała ona w składach, ciemnych koszach i walizkach. Schowana na dnie »brunetki« czy »blondynki«, trzęsła się w wagonach, przemykała przez sieci trzeciej linii zielonych, drżała pzzed okiem szpiclów i żandarmów. Wreszcie poszła w świat, rozpoczęła swą służbę. Była może i w podartych kieszeniach szczelnie zapiętych mundurów akademickich i w zasmalcowanej, przesiąkłej potem kieszeni robotnika na fabryce, ukrywała się w zanadrzu siermięg chłopskich. Przyjmowano ją różnie: uśmiechem pobłażliwości, okrzykiem zachwytu, wzrokiem nienawiści. I oto wreszcie przyszedł koniec, śmierć obywatelska książeczki. Pod osłoną mroków nocy do ostatniego jej przybytku wpadli jej prześladowcy — błękitne podpory tronu carskiego. Z brzękiem ostróg, z hałasem nieznanyeh, obcych jej wyrazów, wyciągnięto ją skądyś z ukrycia, być może brutalnie

naigrawano się z jej bezsilności. Rzucono ją pogardliwie na stół, ją — córkę swobody — umieszczono w sąsiedztwie z wstrętnymi, ociekającymi krwią, cuchnącymi katownią papierami — aktami przemocy i niewoli. W tem samem położeniu byłem ja, jej towarzysz broni, świadek jej urodzin w obcym, lecz swobodnym kraju. Skończyła się dla nas walka, a zaczęły się szare, jednostajne dni poniżającej niewoli. Byliśmy tym jeszcze razem zwycięzcami. Lecz to spotkanie w domu niewoli — krótkotrwałe co prawda, bo żandarm spostrzegłszy kierunek mego wzroku przykrył pośpiesznie czerwoną, wołającą o życie, plamę szarym, urzędowym papierem — sprawiło mi przyjemność. Byliśmy zwycięzcami, ale gdyby ta drobna książeczka myśleć i mówić była w stanie, to, milknąc na wieki w mrocznych murach katowni carskiej, powiedzieć by mogła swym wrogom słowami poety:

Choć mi się oprzesz dzisiaj — przyszłość moja
i moje będzie za grobem zwycięstwo!

Tym pełnym uczucia humorem na cześć bibuły kończy się jej epopeja. Polecamy ją wszystkim: z książki tej płynie siła i wiara!

Ellen Key. Kobieta. Z cyklu »Szkice«. Warszawa 1903 Cena 30 kop.

Poemat przesycony słonecznym żarem namiętności, wnikający w najgłębsze tajniki duszy współczesnej i wyczuwający intuicyjnie dalszy jej rozwój — oto, czem jest dziwny szkic szwedzkiej poetki. Duszę ludzką pojmuje ona jako siłę absolutną, rozwijającą się niezależnie od zewnętrznych (społecznych) czynników w kierunku wytkniętym przez własną istotę. Odgaduje, że w chwili obecnej dusza ta swą mocą rozsadza konwencyonalne formy i przesądy, protestując przeciw wszelkiej pruderyi i obłudzie w rzeczach miłości, przeciw aktowi sprzedaży, jakim jest dzisiejsze małżeństwo wołając, że miłość jest moralną i bez prawnego małżeństwa, ale to ostatnie jest niemoralnem bez miłości,« stawiając w miejsce obowiązującego kobietę tylko negatywnego ideału czystości pozytywny, ludzkość całą obejmujący ideał nieskalania:... »ciało i duszę rozwinąć i zachować do wstępu w tę świątynię natury, gdzie mężczyzna i kobieta znajdują szczęście, tworząc jednocześnie nowe pokolenie dla szczęścia«. O moralności we współżyciu erotycznem decyduje »miłość całkowita, obejmująca dążenie obojga kochanków do zupełnego zespolenia się, do wzajemnego wyzwolenia i rozwinięcia

w istotę możliwie doskonałą«. Zdaniem autorki ta całkowitość w oddaniu się jest przedewszystkiem potrzebą duszy kobiecej, zadanie więc wprowadzania w życie tego ideału wkłada przedewszystkiem na nią. Poemat przechodzi w promienny hymn szczęścia, gdy autorka kreśli ideał »kobiety przyszłości«, rozwiniętej potężnie i samodzielnie, a nie przestającej być kobietą, uczuciem i przeczuciem ludzkości, jak mężczyzna jest jej myślą.

Książka Ellen Key stwierdza raz jeszcze prawdę słów Buckla, że poeci nieraz jednym genialnym wysiłkiem wyobraźni stwarzają to, do czego dochodzi nauka przez mozolną i powolną badawczą pracę. Siłą przeczucia powiedziała nam poetka, co odkrywa równocześnie nasza socyologia i psychologia. To jeden z czynników, które czynią ten utwór wielkim, a drugi: warunkiem harmonii między płciami jest, zdaniem autorki, większa niż dotąd szczerość kobiety w życiu i w literaturze. A takiem ogromnie bezpośredniem wypowiedzeniem się najgłębszej kobiecości jest leżąca przed nami broszura.

PRZEGLĄD PISM.

Przedświt. Miesięcznik pol.-społ. Organ P. P. S. Od chwili wzmożenia się w Galicyi przed laty dwoma orgii szowinizmu, jasnem się stało dla wszystkich prawdziwych patryotów, że dalsza taka polityka będzie musiała rzucić nacyonalistów ruskich w ręce Rosyi. Przewidywania te dziś stają się faktem. To skłoniło znanego polskiego socyalist. publicystę, S. Osarza, do poddania w 2. zeszycie Przedświtu rewizyi poglądu. że ruch narodowy ukraiński jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem w walce z Rosyą*). Pogląd ten około r. 1890 panował w całem społeczeństwie polskiem, był nawet sympatyczny rządowym sferom austryackim i doprowadził do »ugody« narodowców ruskich z stańczykeryą polską; wspólna dążność do złamania moskalofilstwa spowodowała szereg ustępstw kulturalnych na korzyść nar. ukraińskiej. Pomnożenie się jednak inteligencyi ruskiej, konkurującej z polską o posady itd., wywołało zaostrzenie walki narodowościowej, rozbujanie szowinizmu po obu stronach, i... sympatye dla moskalofilstwa u N. D., nie widzących nic szkodliwego dla »stanu posia-

*) Prz. N. 2. „Nowe prądy na Rusi“.

dania« w ruchu polegającym wyłącznie na tłumieniu narodowości ukraińskiej. Równocześnie zjawił się u narodowców ukr. zwrot z sympatyami do Rosyi, która w ostatnich czasach poczyniła im znaczne ustępstwa (manifestacye ukraińskie w Połtawie i Kijowie, przepuszczanie broszur popularno-naukowych w języku ukraińskim i poważnych sztuk teatralnych i t. p.) Stąd »Diło« zaczyna uspakajać Rosyę przed obawą ukraińskiego separatyzmu, naśladując naszych najserdeczniejszych »rodaków« z »Kraju« i powołując się na ich chlubny przykład; »Rusłan« marzy o federacyjnej Rosyi, złożonej z Wielkorosyi, Ukrainy i Polski. Zanik nadziei w koncesye kulturne ze strony Polaków lub zdobycie czegoś od rządu wiedeńskiego, powoduje szerzenie się sympatyi do Rosyi wśród inteligencyi ukraińskiej; zręczna taktyka caratu wywołać może ciążenie ku Rosyi na Rusi galicyjskiej i carat zajęty na Wschodzie może z niego skorzystać, dla zabezpieczenia się na południowym Zachodzie. W każdym razie kończy autor — musimy się obecnie liczyć z tem, że na Rusi nastąpiła zmiana w poglądach dotychczasowych tak po stronie polskiej jak i rusińskiej i że dawny dogmat o wspólności interesów polaków i rusinów-ukraińców w walce z Rosyą wyznawany jest obecnie j e d y n i e p r z e z s o c y a l i s t ó w...! Niedźwiedzią przysługę sprawie polskiej wyrządzili N. D. przez przyczynienie się do tego stanu...

Krytyka. *Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym nauce i sztuce.*

W artykule »Kwestya moralności« stawia

Wilhelm Feldman, z powodu podjęcia przez Hauptmana w »Róży Bernd« starego problemu »są winy — gdzie są prawdziwie winni« pytanie, czem jest »moralność« traktowana objektywnie, w oderwaniu od wrodzonej etyki instynktów i skłonności. Jakie jej kryteryum? Starożytne »szczęście« jest niewystarczającem wskutek ciągłego krzyżowania się dobra osobistego i dobra ogólnego. Tem mniej wystarcza pojęcie etyki chrześciańskiej, oparte na kontrakcie między bogiem a ludźmi, mało do ludzkiej natury przystosowane. Nowożytne poglądy i kierunki dadzą się sprowadzić do dwu typów: jeden odpowiada, że dobre jest wszystko, co przynosi korzyść bliźnim i społeczeństwu, drugi, że to, co podnosi siłę, rozlewność i przyszłość indywidualności. Pierwszy typ: chrześciaństwo, budyzm, mieszczański Spencer, socyalizm. Drugi: Nietzche. Te dwie zasady drogą r o z u m o w a n i a pogodzić się nie

dadzą. Jako zasadę niewzrószoną usiłują jedni (Kant, Renan, Taine) uratować obowiązek, pojęcie poszarpane przez analizę nowoczesną, przez świadomość etyczną. Inni zamykają go w zasadzie: bądź sobą. To znaczy: unikaj sprzeczności między wewnętrznem a zewnętrznem swem ja. Ale zachodzi wątpliwość, czy zawsze wolno, trzeba lub, co najważniejsza, można być sobą. U niektórych ludzi przepaść między życiem zewnętrznem a prawdziwą ich duszą jest ogromna. Więcej niż się zdaje jest na świecie jednostek prawdziwie tragicznych: piękna dusza w szpetnym człowieku i naodwrót«... »Wśród tylu walczących z sobą etyk ginie etyka. Tak jest. Niema moralności. Ale są ludzie moralni!« »Są ludzie, w których odczuwamy zawsze głos wewnętrzy, ton gorący, tęsknotę nieukojoną, wolę ku czemuś doskonałemu«. Jedna jest tylko podłość, zła wola. Dobrą poznajemy po tem, że nie wypływa z interesownońci: »Rezultat działania człowieka dobrej woli może być i dla niego utylitarnym — pobudka jednak jest głosem serca ku czemuś podniosłemu, czystemu, dobremu. Rezultat może być wprost szkodliwy — pobudka bez winy«. Moralność jest stanem duszy, który jest szacowny i szlachetny bez względu na treść. »Wer immer strebent sich benüht, den können wir erlösen«. W życiu widzimy daleko więcej win, niż winowajców.« Takie traktowanie moralności wiąże nas serdecznemi ogniwy z wszystkimi szlechetnymi duchami, co kiedykolwiek żyły i działały; pozwoli nam wszystko i wszystkich z r o z u m i e ć wszystko i wszystkich otaczać szczerem współczuciem». »Gdziekolwiek — mówi Adam Mickiewicz, — obaczysz miękkość ducha, rozrzewnienie, łzy, współczucie, a mianowicie ból z obecności i żądzę i nadzieję przyszłości, tam szukaj brata«.

Na sumienne przestudyowanie zasługuje artykuł S. Łuckiego o stanie kulturalnym Rusi galicyjskiej, gdzie autor, przedstawiając warunki rozwoju kulturalnego Rusi wykazuje na wstępie straszne zaniedbanie rusk. szkolnictwa. W r. 1901/2 czynnych szkół ruskich było 48·5% i to prawie wyłącznie jedno, dwu lub trzy klasowych, nie mogących więc przygotować większej ilości dzieci do szkół średnich. Ruskich seminaryów nauczycielskich w c a l e n i e m a, są tylko u t r a k w i s t y c z n e. Gdy na jedno polskie gimn. wypada 124.646 polaków na jedno ruskie przypada 768.612 rusinów. Realnych szkół średnich ruskich w Galicyi niema. Mimo 600 akademików rusinów we Lwowie niema ruskiego uniwersytetu. Temu rozpaczliwemu stanowi przeciwstawia autor obraz ener-

gicznej samopomocy narodu ruskiego w stowarzyszeniach oświatowych. »Hałycko-Ruska Matycia«, Proświta, licząca obecnie 16000 członków, przeważnie chłopów, »Naukowe Tow. im. Szewczenka«, stanowiące rodzaj akademii umiejętności, wydającej jedenaście wydawnictw naukowych (rocznie około 250 arkuszy druku. Nadto pomocą Tow. cieszą się czasopisma literackie (Literacko Naukowyj Wistnyk); wreszcie istnieją »ruskie Tow. Pedagogiczne« i pracujące nad założeniem ruskiego teatru Tow. im Kotlarewskiego (pomijamy tu kilka tow. moskalofilskich). Nie powtarzamy za autorem przeglądu instytucyi finansowych ruskich i ruskiej publicystyki. Na tem ogólnem tle kulturalnem szkicuje on obraz sztuki ukraińskiej, więc malarstwo z Truszem, muzykę z Kupałą i Łysenką, literatury z Franką, Kobylańską i Stefanykiem i legionem całym uajmłodszych.

»**Wolność**« NN. 5. i 6, listopad 1903 i styczeń 1904.

Znów mamy w rękach 2 zeszyty organu polskiej młodzieży petersburskich szkół wyższych, którego pierwsze zeszyty ocenialiśmy przed rokiem w naszem piśmie. »Wolność« postąpiła w rewolucyjnem napięciu i śmiałości w głoszeniu wolnościowych idei. Wypowiada otwarcie, że w ruchu rewolucyjnym rosyjskim widzi sprzymierzeńca w walce z caratem i na tem polega jej rosyanofilstwo, czy też, jak pisze »Przegląd Wszech-polski« napadając na polską młodzież rewolucyjną »moskalofilstwo«. Odpierając tę obelgę przedstawia kol. Jaśko Cep., jak stanowczo P. P. S., z którą się on solidaryzuje, stawia jako warunek stałej umowy z rosyj. partyą socyalistyczną uznanie przez nią postulatu niepodległości Polski. Z powodu wojny przedstawia redakcya w znakomitym artykule stan społeczeństwa rosyjskiego. Po skreśleniu stosunku mocarstw eur. do Rosyi i wskazaniu, że nie jest on naogół zbyt przyjaznym, zapytuje, czy tę niechęć Europy mógłby zapał wewnętrzny Rosyi skompensować? Ukazuje w odpowiedzi chłopa rosyjskiego, utrzymywanego przez carat rozmyślnie w nędzy i ciemnocie, by można jego rozpacz skierować na młyn despotyzmu, a wybuchającego coraz częściej z ślepą siłą żywiołu. »Carat mniemał, że zdoła odwlec kryzys sztucznem zaszczepianiem wielkiego przemysłu, zaborczą politykę kolonialną. Pierwsza część programu haniebnie zawiodła, druga jest obecnie na próbę ogniową wystawiona.. Wojna ta jest jedynie wynikiem rządów oligarchii autokratycznej. Niezależnie od woli tej kliki jest ona nieuni-

knionym, fatalnym owocem polityki rządowej, tego łańcucha rozpaczliwych szamotań, jakiemi od lat kilkudziesięciu carat pragnie duch czasu powstrzymać — bez ustępstw z władzy elementy niezadowolone uciszać!...«

Obrady zjazdu technicznego i jego rozwiązanie, uchwały zjazdu lekarskiego i zakaz ich ogłoszenia, zawieszenie »Russkoj Zemli« po 3 nrze, rozpędzenie twerskiego ziemstwa i wiele, wiele innych mniej głośnych faktów dowodzi wrogiego caratowi usposobienia inteligencyi. O ludzie robotniczym mówić nie potrzeba. Atmosfera jest przesycona elektrycznością i »niewiadomo, dokąd łódź poniesie«.

Poza tymi artykułami zasługuje na uwagę polemika w sprawie tworzącego się narodowego ruchu białoruskiego i w kwestyi stosunku do »najmłodszych« i prześliczne myśli nad Faustem Goethego, któreby zresztą mogły być umieszczone w piśmie cenzuralnem, nie zajmując cennego miejsca na szpaltach nieperyodycznego, litografowanego wydawnictwa rewolucyjnego. Jeśli zważymy ogromne trudności wydawnictwa, przyznać musimy, że owoce jego są wprost imponujące i świadczą o silnym i wszechstronnem ruchu umysłowym u petersburskich kolegów.

„Promyk". Pismo ilustrowane dla młodzieży i dzieci.

T r e ś ć n-ru z a m a r z e c: Br. Szwarce (z portretem). Wigilia (nap. Z. Moraczewska). Tadeusz Kościuszko (c. dal.) Z Japonii (z mapką). Przez szkła czarodziejskie. Nasz rudzik. Pismo niewidzialne i t. d.

T r e ś ć n-ru z a k w i e c i e ń: Tad. Kościuszko. Czego się Jaś z listów ojca dowiedział (nap. Dr. med. Leon Bross). Marysia gęsiarka. Smutne słonko (wiersz). Papuga.

Oba n-ry zawierają nadto liczną korespondencyę redakcyi, łamigłówki, zagadki i osobny »Kącik dla dzieci«. Od 1. Kwietnia n-ry ukazywać się będą 1 i 15 każdego miesiąca. Prenumerata (nie podwyższona) roczna 2 kor. Adres redakcyi i admin. Kraszewskiego l. 17.

»Głos« NN. 4—6. Jest to potomek omawianego przez nas przed rokiem »Kuryerka«, dwutygodniowy, hektografowany organ jednej z bud w Królestwie Polskiem. Przedstawia się on ogromnie sympatycznie przez szeroki horyzont myślowy artykułów, ich szlachetną tendencyę — a przytem czysto »sztubacki« charakter.

Mamy tu bardzo porządny artykulik o emancypacyi kobiet (redukujący zresztą kwestyę kobiecą dość powierzchownie do kwestyi ekonomicznego położenia kobiety) obok wierszy, nowelki z powstania, 2 szkiców nastrojowych... Jednem słowem przewaga beletrystyki. Ale są 2 artykuliki, godne uważnego przejrzenia. W jednym z nich (Nasza postępowość) kolega Hindus wskazuje na ogromny rozłam między postępowymi frazesami a naszem życiem niezdolnem do otrząśnięcia się z pleśni przesądów i nałogów. »Bo jak tu w życiu zastosować abstrakcyjny ogólnik? Trzebaby przedewszystkiem rozwinąć go konsekwentnie do najdrobniejszych szczegółów i dopiero podług tych szczegółowych zasad postępować. Ale na nieszczęście nie zadajemy sobie tego trudu«. Autor wskazuje na stosunek do »moralności« mieszczańskiej, na stosunek do kobiet i kończy: »nie nazywajmy się postępowcami, nie podszywajmy się pod ten popularny znak, nie kradnijmy hasła, które do nas nie należy.« W drugim artykuliku kol. X. Y. ostrzega przed niewczesnym »altruizmem« nakazującym pracować nad wszystkimi, tylko nie nad sobą. — Autokrytycyzm ten, niezamykanie oczu na własne błędy i odwaga cywilna świadczy o tem, że wbrew pesymizmowi kol. Hindusa ruch postępowy robi swoje: budzi dusze z uśpienia do doskonalenia się i czynu. Gorące, braterskie pozdrowienia dzielnym redaktorom »Głosu«.

Teka. Czasopismo młodzieży polskiej (czytaj: N. D).

Po raz dziesiąty przeglądam lutowy zeszyt »Teki«, najweselszy, jaki mi się czytać zdarzyło. Nazwano nas »brukowem pisemkiem«... ale to nic! Humor panów z »Teki« idzie o wiele dalej. Oto np. napaść (słuszna w zasadzie) na niefortunnego słowianofila, p. Zdziarskiego. Tylko... główną bombą ciśniętą w niego przez N.-D. kanonierów jest zarzut napisania »pornograficznej« broszury »Z menażeryi ludzkiej«. Wszak znacie koledzy tę książkę, nabrzmiałą serdecznym bolem człowieka, odkrywającego w otoczeniu, które kochać pragnie, wstrętne, obłudne, cuchnące błoto. I pewnie wielu z nas zdumieje się nad jakąś obcą im i nieznaną etyczną i estetyczną wiarą. Ja ją znam skądeś... Widziałem na wystawie żydowskiego handelku podniecających zmysłowo literackich wiktuałów tkwiące obok siebie w harmonii zupełnej »Afrodite« Pierre Louisa i Tołstojowską »Sonatę«. Dla mieszczańskiego kretyna te dwa biegunowo sprzeczne utwory są jednako pornografią, drażniącą zdeprawowane zmysły. Czyżby między wszechnarodnymi

kretynami, a unarodowionymi panami z »Teki« zachodziło jakieś pokrewieństwo duchowe? Może w takim razie umieszczą na narodowym indeksie librorum prohibitorum i »Popioły« Żeromskiego — he he — tak za sceny w Saragossie? Może dla tych panów wszelkie mówienie o prostytucyi, więc i walka z nią, jest pornografią? Jeśli tak, rozumiem nareszcie, dlaczego w wojnie, wydanej przez nas chorobie, toczącej ogół młodzieży, zachowali — neutralność. Tylko, że gdy pomyślę o tym »dziewiczym wstydzie« — chociaż mi serce pęka, śmiech mnie zbiera!... *mk.*

Odezwy „Północnego Związku młodzieży szkolnej“ Otrzymaliśmy z Petersburga paczkę odezw „Północnego Związku młodzieży szkolnej“ i na zasadzie danego materyału postaramy się zapoznać kolegów z tą rewolucyą organizacyą rosyjską. Nadaje się do tego 4 odezwa „Związku“, w której znajdujemy krótką historyę ruchu młodzieży szkolnej w Rosyi i pogląd na obecne cele i zadania tego ruchu, którego zorganizowaniem zajął się właśnie „Związek“.

„Petersburgska Organizacya szkół średnich“, która w ciągu 5 lat kierowała młodzieżą szkolną, upadła; przyczynę tego „Związek“ widzi w wybieralności organów wykonawczych i w zależności ich od Rady centralnej. W przeciwieństwie do swej poprzedniczki „Związek“ opiera się na zasadzie centralizacyi i odgraniczania pracy wykonawczej od organizacyjnej. Widoczny jest tu wpływ „Iskry“, która po długiej i zaciętej kampanii przeprowadziła w partyi organizacyę opartą na centraliźmie.

W przeciwieństwie do szkolnych organizacyi południowej Rosyi, które noszą charakter wybitnie socyalistyczny i partyjny, „Związek“ stworzył poraz pierwszy w Rosyi program ruchu czysto szkolnego (pod tym względem pozostaje on wierny tradycyom północy, która od czasu „dekabrystów“ była zawsze mniej radykalna od południa). Głównem zadaniem tego ruchu winno być wyrabianie przekonań wśród młodzieży, przygotowywanie jej do udziału w walce rewolucyjnej. Nie chodzi jednak o tendencyjne narzucanie pewnych partyjnych przekonań, lecz o rozbudzanie ducha analizy i krytyki, rozbudzanie zainteresowania się życiem i jego przejawami, albowiem bezstronne badanie życia wyrabia najpożyteczniejszych i najzaciętszych wrogów panującego ustroju.

Podstawą organizacyi jest kółko. W nim młodzież uzupełnia swą wiedzę, rozstrząsa w dyskusyach palące kwestye dnia, uspołecznia się. Kółka łączą się w organizacye, organizacye w związki.

Na masę oddziaływuje „Związek" ustnie i pisemnie. Wydaje w tym celu i rozrzuca odezwy, w których stosownie oświetla najważniejsze wypadki. Organ „Związku", wychodzący co miesiąc, roztrząsa najciekawsze zagadnienia ruchu i umieszcza dokładną kronikę z życia szkoły średniej.

Ponieważ duch pokory niewolniczej i bezmyślnego posłuszeństwa wychowuje lokai i niewolników, młodzież winna wystąpić do walki z nienawistnem bezprawiem, z wstrętnym systemem szkoły średniej. W ten sposób nauczy się ona bronić godności ludzkiej, przyzwyczai się do walki przeciw pogwałcaniu swej indywidualności; reagując na wszelkie przejawy kłamstwa i gwałtu, młodzież rozwinie uczucie solidarności, rozbudzi instynktowny duch protestu, który przenikając duszę, stanie się zadatkiem świadomej rewolucyjności. Kto od dzieciństwa przyzwyczai się nie uginać karku, ten i przez dalsze życie przejdzie z podniesioną głową. Młodzież zrozumiała już konieczność walki. Obecnie winna się zorganizować według gimnazyów i klas, wytworzyć kierujące komitety, których przedstawiciele utworzyliby łącznie wspólne biuro centralne, którego zadaniem byłaby inicyatywa ogólnych masowych protestów i kierownictwo nimi.

W ciągu 3 miesięcy (od 10/X. do 3/II.) »Związek« wydał 8 odezw. Poruszone są w nich i stosownie objaśnione najważniejsze współczesne wypadki *)

9-go listopada »Związek« wystąpił po raz pierwszy z masowym protestem, organizując demonstracyę w czasie pogrzebu samobójcy Bażina (uczeń VIII. klasy). Przyszło do starć z policyą i żandarmeryą. Aresztowano 3 uczniów gimnazyum, adwokata i studenta uniwersytetu.

---

*) Samobójstwo ucznia VIII. klasy Bażina. Demonstracyjny pogrzeb ofiary. Stosunek rządu do prasy (z powodu zakazu wydawania gazety „Russkaja Ziemlia). Rozwiązanie zjazdów technicznego i medycznego. Pogwałcenie praw ziemstwa (z powodu zniesienia ziemstwa twerskiego). Aresztowanie 16 uczniow szkół średnich, oskarżonych o należenie do tajnego stowarzyszenia. Wojna. Ekonomiczny stan Rosyi. — Oto tematy, roztrząsane barwnie i rzeczowo w odezwach „Związku".

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Odezwy Związku młodzieży socyalistycznej.

DO MŁODZIEŻY!

Szczęśliwemi są pokolenia, którym dano
Jest żyć w dni gorące, w dni walk bohateskich.

I. Żyjemy w epoce przełomu, w epoce walki między zamierającym i rodzącym się nowym ustrojem społecznym. I w obec walki tej obojętnie zachować się nie możemy.

Wokoło siebie widzimy morze zła. Widzimy tłumy robocze z owoców pracy swej okradane; widzimy narodowości słabsze przez silniejsze uciskane; widzimy kobietę pozbawioną nawet tych praw, jakie posiada mężczyzna; widzimy na ulicach miast prostytutki, które z nędzy własne ciało i nadzieję na lepszą przyszłość sprzedają; widzimy godność człowieczą poniewieraną na każdym kroku. Widzimy — i dusze nasze burzą się przeciw temu i za to wszystko rzucamy w twarz dzisiejszemu światu nasze płomienne oskarżenie i do walki się z nim szykujemy, my nienawiścią i miłością zbrojni, my — młodzi.

Skonfiskowano.

Coraz potężniej bije fala ruchu socyalistycznego w zmurszałe podstawy współczesnego ustroju społecznego, coraz śmielej podnosi głowę wyzyskiwany proletaryat, czując swą godność człowieczą i prawo do życia lepszego. Niezliczone objawy świadczą o tem, że przyszłość nasza od tego ruchu zależy, że socjalizm staje się dla nas jedyną drogą, po której zwycięsko kroczyć możemy.

Czujemy zło i pojmujemy znaczenie podjętej z niem przez socjalizm walki.

Lecz nie wystarczy w dzisiejszych czasach myśleć i czuć.

Do czynu wielkiego godnie się chcemy szykować, by godnie zastąpić dzisiejszych bojowników socjalizmu, co na ołtarzu walki o szczęście dla innych, własne swe szczęście złożyli.

Więc do żmudnej stajemy pracy, by myśl swoją rozwinąć. Musimy poznać drogi dziejowe, jakiemi doszliśmy do współczesnego ustroju, musimy zapoznać się z obecnym stanem rzeczy i wyłaniającemi się z niego zarodkami innego lepszego świata. Musimy zaznajomić się z terenem przyszłej działalności naszej. Musimy wreszcie zapoznać się z życiem proletarjatu i warunkami przyszłej spółczesnej działalności. Szczytnem bowiem marzeniem

naszem — stanąć w przednich szeregach armii proletarjatu, co zrzuciwszy kajdany ciemnoty i wyzysku do zwycięstwa kroczy. Niech serca nasze odezwą się echem stokrotnem na huczące wokół gromy walki zawziętej, potężnej, którą toczy wyzwalająca się klasa w imię najwzniośjejszych haseł ludzkości. Niech czerwony sztandar który hasła te głosi w nas znajdzie w przyszłości swoich chorążych.

Skonfiskowano.

W celu przygotowania przyszłych bojowników idei świętej, w celu dostarczenia nowych sił na miejsce wyrywanych przez carat z szeregu walczących, zakładamy Związek socjalistycznej młodzieży. Związek nasz stanął odrazu na silnych podwalinach, łącząc w sobie dwa odłamy działające wśród młodzieży od roku, mianowicie: Związek Młodzieży socjal. i Związek niezależnej młodzieży socjal.

Organizacyą naszą pragniemy objąć wszystkich, którzy mają wspólne z nami dążenia, bez różnicy płci i narodowości.

Wychowani w szkołach carskich, niosąc w umysłach i sercach naszych rany zadane przez ohydny wpływ rosyjskiej szkoły,— w nim widzimy wroga głębszej myśli społecznej. Pragniemy więc ochronić ogół młodzieży od demoralizujących czynników rządowej wiedzy i w mrokach szkoły — więzienia zapalimy światła idei naszych, ukażemy zdumionym oczom tęczowe przestrzenie ducha.

Wierzymy święcie w moc i dobro idei, której służyć pragniemy; wierzymy że Związek przyczyni się do wzmożenia ruchu socjalistycznego, wytwarzając ludzi zdecydowanych i wyrobionych wszechstronnie; wierzymy, że nowa Organizacja, nie będąc częścią składową żadnej z działających partji wyrobi dzielnych bojowników socjalizmu, co po gruntownem, teoretycznem przygotowaniu, ze znajomością terenu, zadań i potrzeb ruchu robotniczego wybiorą odpowiadające im drogę do wcielenia w widome kształty odczutych wrażeń i przemyślanych teoryi; wierzymy wreszcie, że trwałą będzie nowa organizacya, bo wszystkich nas połączyło szczere umiłowanie wspólnej nam wszystkim idei.

A gdy wejdziemy w szeregi bojowe armii proletarjatu, przygotowanie naukowe zużytkujemy tylko dla dobra tej klasy, od której zależy przyszłość ludzkości, i w pracy swojej stać zawsze będziemy obok siebie.

Związek Młodzieży Socyalistycznej.

Warszawa, listopad 1903 r.

II. **Warszawa.** Z powodu manifestacyi rosyjskich studentów i gimnazistów wydał „Związek młodzieży socyalistycznej“ gorąco napisaną odezwę, w której mówi: „...garstka studentów, uczniów i cywilnych rosyan urządziła u nas, w Warszawie, w zabranej Polsce, w mieście, gdzie tysiące padły od broni moskiewskiej, gdzie tysiące wielkich gniły, lub gniją w celach więziennych, gdzie każdy kamień był świadkiem strasznych, rozdzierających widoków, gdzie ciągle brzmią okropne, wydobyte ze ściśniętego gardła beznadziejne jęki, gdzie pod stopami mamy ziemię nasiąkniętą potem, łzami i krwią, u nas, gdzie nam wszystko wydarto, u nas, gdzie im, ciemięzcom, wszystko wolno, u nas w skradzionej Warszawie ta garstka z policyą na czele urządziła pochody na cześć armii własnej! „Warszawa manifestuje na cześć cara!“ piszą gazety moskiewskie. Te tłumy, tratowane przez kozaków podczas pochodów majowych. ci ludzie, których bracia i rodacy za najmniejszy odruch samoobrony giną w więzieniach i na Syberyi, ta młodzież deprawowana przez ucisk i kłamstwo, za każdy protest, za każdy okrzyk rozpaczy i bólu wytrącana z życia u swoich, musi zdejmować czapki przed okrzykami złodziei na cześć rabunku, bo inaczej czapki pałką na ulicach z głowy zrzucają!“ Odezwa wzywa do protestu, do oparcia się nakazom modłów i hołdów dla wrogów, do uświadamiania poduszczonych kolegów-rosyan co do właściwych zamiarów rządu.

III. **Z Warszawy.** Rząd rosyjski chciał przekonać opinię świata całego, iż nietylko rdzenni rosjanie, lecz i ujarzmione przezeń narody, gotowe są stanąć, jak jeden mąż, do obrony ojczyzny i „ubóstwianego“ monarchy. Lud roboczy w Warszawie dobitnie zaznaczył swoje stanowisko, urządzając dwie manifestacye przeciw wojnie i caratowi.

Szczególną opieką otoczył rząd młodszych kolegów ze średnich zakładów naukowych. W specjalnych pogadankach prawił wiele o łączności słowiańskiej, odczytywał przejmujące epizody w bohaterskiej walki rosjan pod Sewastopolem przekonywał o nikczemności i barbarzyństwie Japonii, budził litość dla ofiar wojny najbardziej nas przekonywającym argumentem, że 40% walczących żołnierzy po stronie rosyjskiej, stanowią polacy. grał na strunach sentymentalizmu i humanitarności i pocichu przygotowywał grunt do łatwego wydobycia z ciemnych i nielet-

nich uczniaków pieniędzy na osłabioną flotę i swój „Czerwony Krzyż“.

W rozmaitych zakładach naukowych rozmaici rusyfikatorzy zbierali pieniądze na te cele.

Koledzy i koleżanki! Uświadomcie sobie i uświadamiajcie młodszych, że przegrana rządu rosyjskiego to wielki krok ku wolności, że pomaganie ciemiężycielowi tylu ludów, to szkodzenie nteresom własnym.

Zasilając fundusze „Czerwonego Krzyża“ pośrednio pomagacie rządowi, gdyż uszczuplacie jego wydatki na rannych i poniekąd moralnie go podtrzymujecie:

„Niech wszyscy zobaczą całą młodzież, jak całą Rosję, jednomyślnie odpowiadającą na wezwanie cara, niech młodzież wszystkich narodowości poczuje się obywatelką wielkiego, mocnego państwa rosyjskiego“.

Więc wyjaśniajcie młodszej swojej braci, chytre słowa chytrych nauczycieli — czynowników, odmawiajcie dawania „dobrowolnych składek“ i odpowiedzcie rządowi, chcącemu światu całemu pokazać waszą ku niemu miłość, odpowiedzcie godnie, składając pieniądze na naszą armię walczącą, na ofiary tej walki zaciętej, na więźniów politycznych.

Pamiętajcie, że ci ranni w wojnie japońsko-rosyjskiej, ci wszyscy, co muszą zabijać bliźnich, co muszą być oprawcami wolności ludów, o pomstę i sprawiedliwość wołają.

Warszawa. Marzec 1904 r. Zw. Mł. Soc.

Radom, dnia 16. marca 1904. Wypadek, o którym pisałem w poprzedniej korespondencyi oddziałał silnie na umysły i usposobił wrogo wychowańców gimnazyum przeciw dyrektorowi. Nie koniec na tem. W sobotę dnia 27. lutego jeden z nauczycieli, łotr, niegodny miana polaka nazwiskiem Araszkiewicz, zwymyślał 6-tą klasę, nazywając ich: „mierzawcy, polaczyszki, dranie“ itp.; zrobił to A. dla tego, że uczniowie nie powstali przy wejściu nauczyciela do klasy, do którego mieli urazę za niesprawiedliwe stawianie stopni.

Wobec tego klasy 5-ta, 7-ma i 8-ma postanowiły się ująć za swymi kolegami. W poniedziałek 29. lutego cztery ostatnie klasy, zebrały się w sali popisowej i zażądały rozmowy z dyrektorem. Ten trzykrotnie zawezwał ich do rozejścia się, a gdy to nie pomogło dał znać do kuratora. Przez dzień gimnazyum było

zamknięte; przyjechał pomocnik kuratora, który gimnazyum otworzył, a sprawę zostawił do uznania rady pedagogicznej, na której nauczycielom polakom był odebrany głos. Przez dwa tygodnie trwało śledztwo, a 13. bm. ogłosili wyroki dla pierwszej partyi, która została wydalona (w liczbie 48) druga i trzecia partya wyroków nie mają.

Mogą wydaleni zdawać jako externi — odebrano im prawo nosić uniform uczniowski, a nie stałym mieszkańcem Radomia kazano w ciągu 24 godzin wyjechać do miejsc urodzenia.

Teraz druga awantura: przed paru dniami miał się odbyć koncert rosyjskiego tutejszego towarzystwa inteligencyi i teatr amatorski na korzyść czerwonego krzyża; gdy już resursa była nabita publiką i zaczęli grać i śpiewać hymn narodowy, nagle światło gaśnie, ciemność ogromna, a później straszne kichanie, wymioty, krwotoki nosne, ktoś bowiem rozsypał z $^{1}/_{2}$ ft. Weratryny, skandal nie do opisania, śledztwo etc. 5 osób niewinnych skazali administracyjnie na 3 miesiące więzienia, służbę całą z resursy wyrzucili, no i jeszcze śledztwo trwa w całej pełni. 3-cia awantura:

Umarł nam w aptece Łagodzińskiego kol. Jabłoński, pracował w fabryce, na pogrzebie miał wieniec z czerwonemi wstęgami: „Towarzyszowi Idei — Socyaliści“. Wieniec przez całe miasto wisiał na karawanie, dopiero po trzech dniach żandarmi zdjęli go z cmentarza.

Z Kijowa otrzymujemy następujący komunikat: Zważywszy, że rząd rosyjski, wywołując wojnę z Japonią, pozostaje wierny tradycyom zaborczej polityki, czego smutne przykłady dała nam niejednokrotnie historya Rosyi, że jednakowo uświadomione warstwy ludów Rosyi i Japonii są wrogiemi dla obecnie toczącej się wojny, że konsekwencye tej wojny jednakowo ciężarem nieszczęść i podatków przygniotą ludy obydwu krajów, że jednakowo zwycięstwo Rosyi lub Japonii jest wygraną dla nielicznej kliki sfer rządzących — my — część postępowa młodzieży polskiej w Kijowie — protestujemy przeciw zaborczym planom rządu, które spowodowały wojnę.

Wobec tego jednak że dzieło zniszczenia jest dokonanem, zmuszeni jesteśmy życzyć wygranej Japonii — ponieważ zwycięstwo Rosyi utrwaliłoby potęgę caratu.

Przeciwnie zaś rząd rosyjski osłabiony porażką, tem łatwiej

może być obalony przez rewolucyjne siły kraju, z któremi przedewszystkiem łączą się nasze sympatye.

Korporacya Polska Studentów Uniwersytetu i Politechniki kijowskich 4 (17) marca 1904.

Otrzymaliśmy następujące oficyalne wiadomości:

W Petersburgu zamknięto wyższe kursa kobiece za protest przeciwko wiernopoddańczemu adresowi profesorów, instytut górniczy za protest przeciwko wojnie. Uniwersytet zamknięto w przeddzień ogólno-akademickiego wiecu; zaraz potem nastąpiły masowe aresztowania — 18-go lutego (starego stylu) aresztowano W. G. Koroleńkę.

W Moskwie według ostatnich wiadomości, aresztowano i zamknięto około sto ludzi, za zebranie z powodu sądu profesorskiego.

W Dorpackim Uniwersytecie 19-go lutego (starego stylu) odbyło się zebranie przy udziale 609 ludzi, zakończone demonstracyą. Uniwersytet zamknięto.

Odessa. Strejk wywołany wprowadzeniem policyi do Uniwersytetu przedłuża się. Jedni profesorowie otrzymują dymisyę, drudzy wstrzymują się od wykładów.

Komitet organizacyjny kijowskiego Instytutu politechnicznego. 3 marca (star. stylu) 1904.

KORESPONDENCYE.

Tarnów, luty. (Żeńska szkoła). — Po kilku daremych usiłowaniach rozbudzenia wśród naszych koleżanek, jakiegoś ruchu umysłowego, doszliśmy do przekonania, że głowy ich są idealnie zabarykadowane przed wszelką śmielszą myślą. Uczą się w tej szkole chyba trochę frazesów, masę kokieteryi kształcą się w konwencyonalności i nabierają „ogłady towarzyskiej“.

Nie mają czasu na czytanie żadnych, choćby elementarnie naukowych książek; ale za to do północy ślęczą nad babraniną rozmaitych romansopisarzy „od wiersza“, odnosząc z tego tę korzyść, że w ósmej klasie każda musi być zakochaną, mieć krótki wzrok, a z całej treści tylko tyle spamięta, że „oni ogromnie byli w sobie zakochani, ogromne musieli pokonywać przeszkody, ale przecież im Pan Bóg dał, że się pobrali w końcu

i żyją szczęśliwi“. Tem wypełniają treść życia całych lat, a potem dojdą do chwili, kiedy trzeba będzie wstąpić w życie twarde i chropowate i nie wiedzą, co począć z tem życiem i na co je obrócić. A więc w dalszym ciągu nastąpi okłamywanie i oszukiwanie samej siebie.

Ale bo też i zacne przewodnicze grono! — Są nauczycielki dobrze zasuszone w cnotach, a zapleśniałe jeszcze lepiej, prowadzące dziwną naukę: wykuwania na pamięć przez uczennice swoich rozkazów, bo inaczej dwójki się sypią.

Wspomnę tylko, że jedna z nauczycielek starszych powiada:

„Wszystkie uczennice, mające niedostatecznie z zadania napiszą zadanie poprawne! Proszę powtórzyć!“ Jeśli uczennica nie chce lub nie może powtórzyć, dostaje złą notę z przedmiotu.

Jest inna nauczycielka, urządzająca uczennicom w wolnych popołudniowych godzinach wykłady i odczyty o miłości Ojczyzny, wychodząc z założenia, „że wszelka władza pochodzi od Boga“.

A zacny ks. katecheta, który nie najlepszą sławę ze Sącza przywiózł, jest ogromnym lubownikiem płci słabszej i tem lepsze noty daje z religii, im ładniejsza uczennica i im bezczelniej do niego podczas egzaminowania się uśmiecha.

Strzeże swych „gąsek“ p. dyrektor, trzymający psa może dla strzeżenia szkoły przed wkroczeniem do niej widma socyalizmu, a który na korytarzu kąsa i kaleczy uczennice.

A co za dziwne pretensye ma ks. katecheta i p. dyrektor! Oto: żeby uczennice złożyły pieniądze potrzebne na wybudowanie kaplicy przy szkole, ofiarując pierścionki i inne ozdoby, bo tego nosić nie powinny, podczas kiedy sam ojciec duchowny nie oddaje swoich pierścionków na ten cel, lecz woli je nosić na palcach.

Nie małą tamą jest i opinia koleżeńska, okropnie rozrosłe plotkarstwo, a co zatem donosicielstwo. Wolą się nasze panienki zajmować wymyślaniem nowych epitetów na „facetów“, niż przeczytać choćby jaką broszurkę naukową.

Każda musi być już w ósmej klasie zakochaną, a ogromnie cierpi, gdy ukochany za nią się nie obejrzy. Wolą zbierać do zeszytów wiersze możliwie najbardziej sentymentalno - miłosne, niż nauczyć się mnożenia ułamków. Ale za to pięć godzin tygodniowo uczą się po francusku, a liczbami ledwie przez dwie

godziny zaprzątną sobie palce, ale nie głowy. Znajomość sztuki zasadza się na bedekerowskiem wyliczaniu pobytu którejkolwiek Wenus, lub przyswojeniu sobie, że ci a ci malarze najwięksi, ładne Madonny i Chrystusów malowali. Natomiast, jak która postać klasycznej rzeźby wygląda, o tem pojęcia w szkole nie dają, bo to wszystko nagie, więc „nie wypada“ na to patrzeć.

I tak rosną te, od których odrodzenie ma się począć, te wychowawczynie społeczeństwa pierwsze, te matki naszych dzieci, znających nasz najwyższy ideał: Polskę ucieleśnić!

Więc do Was koleżanki się zwracamy, do Was, które powiększycie później szeregi t. z. inteligentnego proletaryatu, niemniej wyzyskiwanego, niż proletaryat roboczy!

Chciejcie poznać koleżanki, że szkoła mało daje, że ona do życia nie przygotuje, nie da najmniejszego o niem pojęcia! Wiemy i ufamy, że są między Wami duchy, pragnące swobody i światła, tylko skrępowane i nieśmiałe. Puśćcie do siebie bodaj promyk nauki!

Zrozumcie, że pracy potrzeba ogromnej nad samym sobą i to pracy teraz, póki czas, teraz w Waszych młodych latach, by módz zrozumieć i spełnić zadanie życia wielkie, trudne — ale święte!

Eska.

Odessa, 21. lutego. Przedwczoraj na ul. Chersońskiej konni żandarmi i policya rozpychali i bili studentów, którzy w liczbie 150 zebrali się koło jadalni, zamkniętej na ten dzień przez władze. Tegoż dnia, w rocznicę uwolnienia włościan, miał być wiec w sprawie wojny i t. zw. „Ligistów“, szpiegowsko monarchicznej grupy studenckiej. Wiec, z powodu pozamykania wszystkich wejść, nie odbył się.

Wczoraj o godzinie 1-ej zebrał się w gmachu wydziału prawniczego wiec w liczbie tylko 109 kolegów, bo nie wszyscy zdążyli wejść, na którym uchwalano protest przeciw postępowaniu policyi i władz, oraz zażądano uwolnienia 8 aresztowanych kolegów.

Rektor o godzinie 3-ej wszedł i ogłosił, że jeśli studenci w ciągu 10 minut nie rozejdą się, użyje siły z zewnątrz. Gdy policya weszła, ogłoszono strejk. Studentów rewidowano i puszczano do domów. Zarząd uniwersytecki rozpoczął wydalania studentów, uważanych przez niego za energiczniejszych.

Dziś odbyły się wiece poszczególnych kursów — większość głosuje za strejkiem i za rzuceniem infamii na rektora, który wydaje studentów i uniwersytet w ręce policyi.

*

Nastrój fatalny. Arogancya policyi niesłychana. Z rozruchów chce ona uczynić sprawę żydowską.

Wiadomości z pola wojny — prawie zupełnie tu nie dochodzą.

Charków. Tutejszy instytut technologiczny był świeżo widownią demonstracyj studenckich. Zaczęło się od wiecu, na którym miano osądzić postępek »patryotycznej« grupki studentów uniwersytetu, którzy zrobili donos na jednego z profesorów, człowieka cieszącego się sympatyą młodzieży, za uwagi krytyczne w kwestyi wojny z Japonią. Donos ów spowodował nawet usunięcie powyższego profesora od wykładów.

Wiec politechników zapowiadał się spokojnie; postanowiono nie poruszać na nim żadnych palących kwestyj politycznych, lecz ograniczyć się li tylko do żądania wydalenia szpiegów studentów i przywrócenia wykładów zadenuncyowanego przez nich profesora. Dyrektorowi politechniki wszakże i to się nie podobało. Nie wiele myśląc i nie uprzedziwszy nawet o niczem młodzieży, sprowadził do instytutu kozaków, policyę i żandarmeryę. Około 50 żandarmów wtargnęło do audytoryum, gdzie się wiec odbywał, przyczem u wejścia nie zdjęli czapek. Rozległy się wołania: *Dałoj szapki!* Żandarmi uczynili temu zadość, lecz, pokazując jedyny paragraf »konstytucyi« rosyjskiej — knut, zaczęli nalegać, by technicy opuścili salę. Stało się to istotnie, lecz — w zamiarze udania się hurmem do gabinetu dyrektora, aby mu godnie podziękować za najście żandarmsko-kozackie. Okazało się wszakże, że »przezorny« dyrektor ugarnirował drzwi do swego gabinetu również »fiołami« i stójkowymi — też w liczbie jakiejś pięćdziesiątki. Urządzono mu kocią muzykę, gwiżdżąc i wołając: »Precz z policyą! Precz z Szyllerem!« (nazwisko dyrektora). Profesorowie, choć nie aprobowali postępku dyrektora, a niektórzy byli bardzo oburzeni, starali się mitygować młodzież, nawołując ją do opuszczenia gmachu i pozostawienia dyrektora z policyą — w ich godnej komitywie. Tymczasem policya nie chciała wypuszczać wiecowników bez poprzedniego zapisania ich nazwisk, a gdy ci zaczęli przeć ku wyjściu, pomocnik policmajstra potrącił jednego

studenta, za co na odlew dostał po buzi. Policya rzuciła się na studentów i byłoby niewątpliwie przyszło do generalnej bójki, gdyby w tej chwili nie był nadjechał gubernator i nie nakazał wypuszczać wszystkich bez przeszkód.

Gdy młodzież wyszła przed instytut, oczom jej przedstawił się taki widok: cały gmach otoczony konnem kozactwem, a od wejścia w głąb — wszędzie policya i żandarmerya. W ten sposób zmieniły się role, podczas gdy policyanci i żandarmi wypełnili mury uczelni na wezwanie jej dyrektora i widocznie z obawy przed powrotem studentów, nie ruszali się z miejsca, młodzież zorganizowała po mieście pochód demonstracyjny, który nie natrafił na żadne przyszkody.

Nazajutrz urządzili technicy powtórnie wiec, celem napiętnowania łotrostwa dyrektora. Znów otoczyli instytut kozacy, do audytoryum weszła policya w asystencyi wicegubernatora. Wiecownicy oświadczyli wszakże stanowczo, że z miejsca się nie ruszą i że trzeba będzie każdego z nich przemocą wywlekać. Wice-gubernator na takie *dictum* zmiękł znacznie i nie chcąc wywoływać zbyt rozgłośnego skandalu, dał wiecownikom godzinę czasu na ukończenie zebrania. W terminie tym zapadła następująca rezolucya, którą wyniesiono gubernatorowi:

»My, studenci charkowskiego instytutu technologicznego, zebrani na wiecu, protestując przeciwko brutalnej samowoli i oddaniu nas w ręce policyi, oświadczamy dyrektorowi Szyllerowi, że kontynuować naszych studyów w instytucie przy podobnym dyrektorze nie możemy. Dlatego żądamy: po pierwsze, natychmiastowego usunięcia Szyllera, a po wtóre, przekazania naszego oświadczenia komitetowi oświaty (uczebnyj komitiet), celem dalszego podania go ministerstwu. Wobec tego, iż dyrektor przelał swoje pełnomocnictwo w ręce administracyi gubernialnej, rezolucyę obecną przedkładamy p. wicegubernatorowi«.

Po wręczeniu tej rezolucyi, oznajmiła młodzież, iż opuści gmach w zupełnym spokoju, jeżeli wpierw to uczyni policya. Wice-gubernator okazał się taktowniejszym od dyrektora, gdyż zgodził się i na ten warunek.

Jako doraźny skutek prowokacyi dyrektora dodać należy, iż wykłady w uniwersytecie po tym wiecu na drugi dzień ustały, gdyż profesorowie (oprócz dwóch) oświadczyli, iż wobec postępowania Szyllera i gospodarowania w gmachu żandarmów i kozactwa wykładów mieć nie mogą.

Ryga. Otrzymaliśmy list, w którym są podane następujące szczegóły zamknięcia dwóch korporacyj studenckich polskich w Rydze „Welecyi“ i „Arkonii“:

Z racyi wojny japońsko-rosyjskiej dyrektor politechniki zaproponował wyrazić swe patryotyczne uczucia za pomocą tryumfalnego pochodu wszystkich korporacyj studenckich i śpiewania hymnu: „Boże caria chroni“. Koło prezesów wszystkich korporacyj „Chargirten-Convent“ większością głosów przyjęło tę propozycyę. Rzecz była załatwiona nadzwyczaj prędko i koła poszczególnych korporacyj zupełnie nie obradowały nad tą kwestyą. Prezesi wzięli to na swoją odpowiedzialność. Zaraz po tem postanowieniu było w „Arkonii“ zebranie, rezultatem którego było założenie apelacyi, podanej „Chargirten-Conventowi“. Zrana tego dnia, kiedy miał się odbyć pochód, „Welecya“ założyła też apelacyę. Pół godziny przed rozpoczęciem manifestacyi skończyło się posiedzenie „Chargirten-Conventu“. Gdy prezes „Arkonii“ zakomunikował, że naszą apelacyę odrzucono, zjawiła się taka masa podań o wystąpienie ze stowarzyszenia, że w chwili, kiedy trzeba było pójść, stowarzyszenie nie egzystowało, ponieważ było mniej, niż 15 członków, temsamem więc stowarzyszenie nie uczestniczyło w pochodzie. Po manifestacyi odbyło się w tej sprawie posiedzenie „Chargirten-Conventu“, który postanowił „Welecyę“ i „Arkonię“ składającą się z 15 członków, (którzy za długi wykluczeni, teraz wstąpili) otworzyć zaraz, a tych co wystąpili nie przyjmować wcześniej, niż za rok; kwestyę zaś przyjęcia ma decydować „Chargirten-Convent“.

KRONIKA.

Lokal redakcyi i administracyi znajduje się przy ul. Z. Miłkowskiego l. 11. — Godziny urzędowe od 4—5, w niedzielę i święta od 12—1.

Instrukcya dla żandarmów rosyjskich w sprawie podejrzanych przejezdnych. Wpadł nam w ręce szczęśliwym trafem niezwykle ważny dokument, świadczący o ogromnej obawie caratu przed prądami rewolucyjnymi.

Za naszem pośrednictwem obiegł on całą niemal prasę polską. Okólnik ten brzmi w przekładzie z rosyjskiego:

Min. spr. wewn. Departament policyi. 21 grudnia (st. st.) 1903 r. Sekretnie. Okólnikowo. Do pp. naczelników żandarmskich punktów pogranicznych.

Departament policyi, załączając tu spis osób, które przebywają za granicą, ma zaszczyt prosić W. pana (Wasze Wysokoblagorodje) zaprowadzić nadzór nad powrotem w obręb cesarstwa wyżej oznaczonych osób i w razie przejazdu przez powierzony pańskiej pieczy punkt, zwrócić uwagę urzędników komory na skrupulatne zbadanie bagażu, a w wypadku znalezienia przy rewizyi czegokolwiek karygodnego (predosuditielnawo) aresztować i telegrafować do departamentu, dla otrzymania dalszych wskazówek. W razie przeciwnym pozostawić im swobodną jazdę, zawiadomiwszy o jej kierunku departament policyi i naczelnika odnośnego zarządu żandarmskiego, celem rozciągnięcia nad ich działalnością i stosunkami tajnego dozoru z tem zastrzeżeniem, aby o wynikach takowego po upływie 2 miesięcy obowiązkowo doniesiono departamentowi.

Podpisali: Dyrektor *Łopuchin*. Za zarządzającego oddziałem *Pieszkow*.

Polska partya socyalno-demokratyczna w Galicyi zwołuje w całym kraju zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: *„Obecna sytuacya polityczna w Europie“*.

Celem tych zgromadzeń ma być poinformowania naszej prowincyi o bohaterskiej walce, jaką toczy proletaryat z caratem.

Pierwsze z nich miało się odbyć 23. marca w Tarnowie, zostało jednak zakazane. Najbliższe mają się odbyć: 26. w Rzeszowie, 27. w Jarosławiu, 28. w Przemyślu, 31. w Borysławiu, 1. kwietnia w Schodnicy, 5. kwietnia w Cieszynie, 6. kwietnia w Białej, 7. kwietnia w Nowym Sączu, 9. kwietnia w Sanoku, 10. kwietnia w Gorlicach. Następnie odbędą się podobne zgromadzenia i w innych miastach.

Na zgromadzeniach tych ma być uchwalaną następująca rezolucya:

Zgromadzeni oświadczają:

Interesy żywotne proletaryatu polskiego są jedne i te same na całym obszarze Polski, bez względu na kordony graniczne. Zorganizowany proletaryat polski w Galicyi i na Śląsku gorąco odczuwa wszystko, co boli polski lud pracujący w zaborze rosyjskim, solidaryzuje się najzupełniej z jego ciężką i pełną poświęcenia walką i pragnie dopomódz mu do zwycięstwa nad wspólnym wrogiem caratu, odmawiającym swym poddanym najelementarniejszych nawet praw; grabiącym z dziką brutalnością podbite ludy, prześladującym w barbarzyński sposób wszelkie objawy ruchu opozycyjnego, rzucającym ponury cień reakcyi na całą Europą. Wobec tego bacznie śledzimy rozwój wypadków za kordonem rosyjskim, spowodowany przez wojnę rosyjsko-japońską, z gorącem współczuciem wsłuchujemy się w echa walki toczonej pod sztandarem Polskiej Partyi

Socyalistycznej i gotowi jesteśmy w każdej chwili przyjść jej z pomocą, o ile tylko siły na to pozwolą.

Uwięziony z broszurami rosyjskiemi robotnik, austryacki poddany, od kilku tygodni już siedzi w austryackiem więzieniu; w pogoni za rosyjskiemi pismami rewolucyjnemi dokonała lwowska policya szeregu rewizyi u studentów, konfiskując paczki pism nawet dozwolonych w Austryi. W tej sprawie zwołała młodzież lwowska dwa wiece. 1 marca odbył się wiec N. D. w liczbie około 200 uczestników; 2 marca wiec młodzieży postępowej, na który zebrało się 600 blizko kolegów Polaków i Ukraińców. Szereg mowców w obu językach wykazywał międzypaństwową solidardarność reakcyi, wykazując, że jej Bastylią, która pierwsza ledz musi pod ciosami rewolucyi jest carat. Uchwalono następujące rezolucye postawione przez referentów, kol. Dąbskiego (lud.) i Hartleba (soc. dem.):

Szereg faktów z ostatnich czasów dowodzi, że mocarstwa zaborcze w tłumieniu wszystkich wolnościowych dążności działają w ścisłem porozumieniu i że inicyatorem tych represyj jest w przeważnej części carat. Wobec tego postępowa młodzież akademicka zebrana na wiecu dnia 2 marca wyraża przekonanie, że tak ze względu na dążności do niepodległości ludów i klas ujarzmionych, jakoteż ich urzeczywistnienie, wszystkie siły skupić należy celem obalenia moskiewskiego caratu.

Celem zaś położenia tamy ustawicznym wysługiwaniom się wobec policyi moskiewskiej ze strony władz politycznych i administracyjnych w Austryi, która w każdym razie jest formalnie państwem konstytucyjnem, postępowa młodzież akademicka wzywa opozycyjnych posłów do jak najenergiczniejszego upomnienia się w drodze parlamentarnej o to pogwałcenie praw obywatelskich.

W toczących się obecnie zapasach między konstytucyjną Japonią a despotyczną Rosyą, każda jej klęska jest osłabieniem caratu, tej najsilniejszej zapory w Europie wolnościowych i postępowych dążeń. Dlatego witamy każdy pogrom Rosyi, jako nową zapowiedź wyzwolenia z pod gniotącego jarzma wszystkich, którzy cierpią i dążą do wolności i niepodległości, a w obecnej chwili grożącej caratowi rozkładem i upadkiem, poczuwamy się do obowiązku użycia wszelkich sił i środków, którymi bodaj w najmniejszym stopniu rozporządzamy dla podkopania potęgi rosyjskiego państwa.

Nadto wyrażono uznanie postępowej młodzieży czeskiej, za jej protest przeciw orgii moskalofilskiego ponslawismu; z oburzeniem potępiono moskalofilów wśród młodzieży lwowskiej, wyrażających z powodu wojny sympatye dla caratu. Wreszcie przyłączono się do protestu Bratniej Pomocy Akademickiej przeciw mowie p. Rutowskiego na pogrzebie Bro-

nisława Szwarcego. Po wiecu kilkuset uczestników, śpiewając „Czerwony Sztandar“, ruszyło pochodem w stronę śródmieścia. Pochód szybko dotarł tam, gdzie się go najmniej policya spodziewała, pod nieoficyonalną ekspozyturę caratu, moskalofilski Narodny Dom. W mgnieniu oka wyleciały wszystkie szyby parteru i parę pierwszego piętra! policya zjawiła się, pędząc na złamanie karku. Po zaciętej utarczce demonstranci zostali rozbici przez rosnącą armię obrońców rosyjskiego knuta, którzy, przerażeni rzuconą przez któregoś z demonstrantów przed konie policyantów „żabką“, wzięli nawet szturmem restauracyę, gdzie się kilkudziesięciu kolegów schroniło, przeprowadzając osobiste rewizye u siedzących tam gości dla odkrycia składu bomb i rewolwerów... 2 kolegów aresztowanych na placu „bitwy“ po przesłuchaniu wypuszczono, nadto zapisano kilkanaście nazwisk.

Demonstracye robotnicze w Warszawie. „Patryotyczne“ demonstracye urządzane na ulicach Warszawy przez część uczniów rosyjskich, przez czynowników i poprzebieranych policyantów wzburzyły do głębi polską ludność Warszawy, a w pierwszym rzędzie rewolucyjny proletaryat, który postanowił zaprotestować przeciw temu pohańbieniu naszej stolicy i serca wolnościowego ruchu. Robotnicy i studenci urządzili manifestacyę anticarską przed konsulatem angielskim, groźna postawa ludu uniemożliwiła dalsze „patryotyczne“ demonstracye. Wreszcie 14 marca odbyła się wielka manifestacya. Zastęp robotników, który ze 150 wzrósł w chwil do kilku tysięcy przeszedł parę ulic śpiewając Warszawiankę i inne pieśni robotnicze, wznosząc okrzyki: precz z caratem! precz z najazdem! niech żyje sprawa robotnicza! niech żyje niepodległa Polska socyalistyczna!

Policya zjawiła się w dostatecznej sile, by pochód zatrzymać, dopiero po ukończeniu demonstracyi, wywierając swą złość na witających ją chóralnem gwizdaniem dzieciakach... Cała ludność robotnicza Warszawy zostaje pod silnem i podnoszącem na duchu wrażeniem tej manifestacyi.

Zniszczenie pomnika niewoli. Wileński korespondent „Naprzodu“ doniósł o wysadzeniu w powietrze jednego z najniezawistniejszych dla Polaków i Litwinów pomników rosyjskiej tyranii, kapliczki wystawionej za Murawiewa Wieszatiela na pamiątkę „usmirenija polskawo miatieża„. W kapliczce tej, wystawionej w jednym z najwidoczniejszych punktów miasta, na skwerze Sto-Jerskim, odprawiano rokrocznie uroczyste nabożeństwo dla upamiętnienia przyłączenia Litwy do państwa moskiewskiego i spędzano na nie młodzież. Przez resztę roku musiała być kapliczka wskutek ciągłego profanowania przez łobuzów zamkniętą. Dziś (16 marca) uległa ona zniszczeniu przez niewyśledzonych sprawców, co w mieście tak okrutnie tłumionem i prześladowanem wywołało niesłychane wrażenie.

Wspólna odezwa. Rzecz, której nie mogło dokonać pięć wieków wspólnego pożycia, czego nie zdziałała ani szlachecko republikańska kul-

tura dawnej Polski, ani łączność niedoli pod knutem rosyjskim, to nastąpiło dziś na jedynem polu, które zdolne jest jednoczyć narody — na polu socyalizmu. Niedawne jeszcze są czasy, kiedy rodząca się narodowość litewska, przedewszystkiem w polaku wroga widziała, łotysz był dla nas obojętny, białorusin instynktowną czuł do nas niechęć. A dziś pojawia się odezwa, skierowana przeciwko rządowi rosyjskiemu i podpisana przez Polską Partyę Socyalistyczną, Litewską Partyę Socyaldemokratyczną, Białoruską Rewolucyjną Hromadę i Łotewską Socyaldemokracyę. I wszystkie te organizacye ludu pracującego idą ręka w rękę, z pogardą odrzucając od siebie różniące dawniej ludy przesądy szowinistyczne!

Odezwa wykazuje przedewszystkiem, że wojna dzisiejsza Rosyi z Japonią toczy się tylko w interesie cara, urzędników i bogaczów. Dalej, że osłabienie caratu, które będzie jej wynikiem, powinno być odzyskane przez lud pracujący, który też dlatego życzyć sobie musi jakiej większej klęski Rosyi, a „dla dobra własnego, jak również dla dobra ludu rosyjskiego, życzy zwycięstwa Japonii w tej wojnie, chce przegranej cara“. Kończy się wezwaniem, by „w czasie kłopotów rządowych jak z powodu wojny przysporzyć caratowi wrogów wewnętrznych“. To zjednoczenie czterech, dawniej nieraz spierających się z sobą partyi może być zawiązkiem sojuszu wszystkich socyalistów państwa rosyjskiego. Odezwa ta jest wspaniałym objawem braterstwa ludów miłujących wolność i dowodem, że sprawa narodowa wymaga nie robienia sobie wrogów z młodszych narodów, ale podania im braterskiej dłoni. Idea unii odżywa odmłodzona w proletaryacie.

Rosyjski fundusz szpiclowski. „Vorwärts“, organ berliński niemieckiej socyalnej demokracyi zamieszcza tajny dokument rosyjsk. ministra spraw wewn. Plewego, motywujący konieczność utrzymania wysokiego funduszu ministeryum spraw wewn. koniecznością podwyższenia w roku bieżącym wydatków na tajne agentury w państwie i za granicą. I tak: w r. 1894 wydawano na te cele około 400.000 rubli; imponujący rozwój wrogich rządowi organizacyi sprawił, że w roku 1903 wyniosły przeszło półtora miliona. Inne nieprzewidziane wypadki sprawiły, że z końcem r. 1903 fundusz tajny podniesiono o 1,182.447 r. z czego 115.000 ma być obrócone na tworzenie nowych agentur na pograniczu. Niestety żadne miliony rubli nie zniszczą, jak dodaje „Vorwärts“ ruchu imponującego nawet naczelnemu wodzowi sfory policyjnej,

Z powodu wojny na Wschodzie. Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie:

Demokratyczny odłam kolonii polskiej w Paryżu na wiecu w sali Procopa w dniu 27 lutego b. r. wypowiadając się zasadniczo w sprawie wojny rosyjsko-japońskiej uchwalił następujący wniosek socyalistów polskich:

1) Jako prawdziwi demokraci potępiamy wojnę ze stanowiska społeczno-politycznego, dlatego też odmawiamy moralnego poparcia któremu-

kolwiek z państw walczących, lub mających ukryty zamiar walczyć na wschodzie.

2) Z tego też względu wyrażamy swą solidarność moralną z uświadomionymi dezerterami stron walczących — obecnymi, jakoteż przyszłymi — o ile fakt dezercyi z szeregów armii wynika, lub wyniknie z ich stanowiska prawdziwie demokratycznego.

3) Zarazem skazani na bezpośredni ucisk caratu, tej najjaskrawszej postaci despotyzmu europejskiego, wyrażamy szczere życzenie demokratyczne, życzenie, którego dowieść czynnie jesteśmy gotowi, aby jaknajprędzej, chociażby dzięki krwawym wypadkom na wschodzie, carat rosyjski doznał skutecznej porażki, tak niezbędnej dla wszystkich uciśnionych, tak przez nas Polaków ze szczególną niecierpliwością oczekiwanej, dla sprawy naszego społeczno-politycznego wyzwolenia.

4) Natomiast, o ile obecna wojna nastręczy odpowiedni moment, ażeby proletaryat wystąpił czynnie przeciw osłabionemu caratowi, polski robotnik narówni z rosyjskim pospieszy do walki przeciw wspólnemu wrogowi.

Od zarządu „Czerwonego Krzyża" towarzystwa pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym otrzymaliśmy następujące sprawozdanie roczne: Demokracya nasza z lat dawniejszych, mając bolesne doświadczenie z powstań naszych i zastanawiając się nad historyą własnego i innych narodów, przyszła do tego głębokiego przekonania, że naród nasz ma we własnem łonie olbrzymie siły do odzyskania wolności politycznej, ale trzeba je uświadomić, uruchomić, i zorganizować. Praca ta odbywa się obecnie w całej dawnej Rzeczypospolitej. Uświadomienie to jednak i organizowanie sił ludowych, odbywające się pod szpiegowskiem okiem rządów najezdniczych, okupuje się licznemi ofiarami w zaborach rosyjskim i pruskim. Jednym, szczęśliwszym, udaje się od pościgu wrogów odgrodzić się granicą, ale o wiele większa liczba wpada w sieci żandarmskie i opłaca strasznem cierpieniem poświęcenie się swoje dla narodu i dla sprawy solidarności społecznej. Niosąc pomoc nieszczęśliwym naszym bojownikom, nietylko spełniacie czyn wielkiej ludzkości, lecz dodajecie przez te odwagi i pewności wszystkim pracującym dla naszego wspólnego dobra.

Sprawozdanie kasowe zarządu głównego, za rok 1903: Dochód: fr. 4273.48; Rozchód: Wysłano na pomoc więźniom politycznym i ich rodzinom: Do zaboru rosyjskiego fr. 1685·00; Do zaboru pruskiego 665·00, na Syberye 337·60, pożyczki emigrantom politycznym 1418·50, sekcya zurychska wydała na miejscu 10·00, wydatki administracyjne (pełnomocnika amer., kasyera i sekretarza) fr. 135.40, druk, sprawozdania i odezwy 50·65, dwa kwitaryusze 10.00; razem fr. 4292·23. Deficyt 18 fr 75 centim. Kasyer główny: *B. Limanowski*. Sprawdzono przez komisyę rewizyjną, dnia 8 lutego 1904. Członkowie Komisyi rewizyjnej: *Teofil Matuszek*, *W. Kozłowski*, *Stanisław Gierszyński*.

Bratnia Pomoc Akademicka we Lwowie była w ostatnich czasach polem zaciętej walki między koalicyą Nar. Dem., Sodalisów Maryańskich i wsteczników wszelkiego autoramentu, a postępową częścią młodzieży. N. D., stanowiąc dzięki wchłonięciu w swe szeregi wszystkich reakcyjnych żywiołów większość młodzieży, rozpoczęli w bież. roku uniwersyteckim szereg zamachów w celu opanowania humanitarnych instytucyi akademickich i zrobienia z nich ekspozytur swego stronnictwa. Pierwszy zamach ich na Bratnią Pomoc Ak., omówiony w styczniowym nrze, nie udał się. Obecnie zapisali ci koledzy do Towarzystwa tłum ludzi, nie mających o niem pojęcia i podjęli na nowo kampanię na zwołanem na ich żądanie Walnem Zgrom. — z pięciu dalszymi ciągami. W ciągu niego udało im się przeforsować uchwałę nawiązania zerwanych w ubiegł. roku stosunków z ekspozyturą stronnictwa N. D., Czytelnią Akademicką (106 głosami, przeciw 103). Wysiłki jednak obalenia Wydziału, przeciw któremu nie znaleźli innego pozytywnego zarzutu, jak ten, że nie jest on n.-demokratycznym, przyniosły im w rezultacie porażkę; wniosek wyrażenia mu nieufności i nagany został odrzucony niemal $^{2}/_{3}$ głosów na Walnem Zgromadzeniu d. 17. marca (108 głosów, przeciw 69, przyczem cały niemal Wydział wstrzymał się od głosowania).

Zjazd „Ogniwa“, na którem jawiło się 114 delegatów z 22 towarzystw związkowych, rozpoczął się przemówieniem Dubanowicza, zawierającem i podziękowanie reprezentacyi uniwersytetu jagiell., że zjawiła się na otwarciu zjazdu i zaznaczenie, że organizacya „Ogniwa“ już omal że prawie wszystkie akadem. polskie stowarzyszenia w Austryi ogarnęła i oświadczenie, że „Ogniwo“ będzie niezawodnym czynnikiem unicestwiającym dążenia odśrodkowe w życiu młodzieży. Dobrze jeszcze, że w niezawodność tego środka można wątpić. Rozpoczął się szereg reprezentacyjnych przemówień: począwszy od oklaskami przyjętej mowy rektora Krzymuskiego, zwracającego się do młodzieży z tem, że jej dążenia winny iść w zgodzie z tradycyą, a wtedy „wasze hasła staną się naszymi“, skończywszy na przemówieniu prezesa Czyt. ak. lwow., naturalnie „imieniem młodzieży lwowskiej“. Sprawozdania związkowych towarzystw, czasem humorystyczne nieraz jałowe, prawie zawsze charakteryzujące robotę w towarzystwach nar.-dem., przeciągnęły się przez wszystkie dnie obrad. Dyskusye nad niektórymi z nich przyniosły wcale ciekawe rezultaty; w prawdziwym świetle okazała się praca „oświatowa“ akad. Koła T. S. L. w Krakowie, wystąpiła na jaw cała wewnętrzna jałowość krakowskiej Czyt. ak., uzurpującej sobie, tak jak lwowska, prawo reprezentacyi ogółu krak. młodzieży, a wreszcie przy sprawozdaniach Czyt. ak. lw. i towarzystw, które z nią stosunki zerwały, omówiono destruktywną działalność nar.-dem. młodzieży, tej właśnie która rządząc „Ogniwem“ chce w niem złączyć wszystkich... dla jedności. Rozporządzając na „Ogniwie“ ogromną większością. uchwalili sobie N.-Deki. że Zarząd ma decydować o charakterze na-

ukowym i narodowym towarzystw, grupujących w sobie młodzież akad., uznali za jedyną reprezentacyę młodzieży jedynie taką, która opiera się nie na grupach przekonaniowych, lecz na Stowarzyszeniach akademickich w danej miejscowości, polecili (!) nawiązanie stosunków między „Czyt. ak.“ a „Brat. Pomocą Słuch. pol.“ najpóźniej do 15 maja b. r. — słowem popełnili wiele uchwał, które niezawodnie byłyby dla nich bardzo pożyteczne, gdyby wyszły z poza sfery uchwał. Wobec bezsprzecznie partyjnego piętna, jakie cechuje „Ogniwo“ nielicznie na Zjeździe reprezentowani postępowcy odmówili wejścia w skład nowego zarządu. Tem lepiej, bo Zjazd przyszłoroczny w jeszcze cudowniejszej będzie się mógł odbyć harmonii.

Z czarnej międzynarodówki. Jak się przedstawia w praktyce głoszona przez kler „zgoda między rozumem a wiarą“, okazał niedawno straszny fakt, jaki miał miejsce w powiecie dąbrowskim w Galicyi w bm. Pod wpływem urządzanych po wsiach misyi, połączonych ze strasznymi obrazami mąk piekielnych, awantur wyprawianych po świecie przez szatanów itd. parę kobiet dostało obłędu religijnego. Jedna z nich, idąc do „cudami słynącego“ Odporyszowa, napotkała po drodze kilkoletniego wiejskiego chłopczyka; idącego z książkami do odległej o kilka kilometrów szkoły. Przywidziało się jej, że to szatan, niosący pisma żydowskie, masońskie i socyalistyczne i rzuciła się na niego, katując nieszczęśliwą dziecinę tak długo, aż skonał pod razami. Jeśli dodamy znany fakt, że po każdej misyi znaczna część chłopów w rozwydrzeniu wyznaniowem prześladuje żydów, bije ich i znieważa, „umoralnianie“ ludu przez kler ukaże nam się w właściwem świetle.

Egzamina dojrzałości w Galicyi. Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich dnia 9-go maja 1904 r.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się:

A) w gimnazyach: 1. w Bochni d. 24 maja; 2. w Brodach 13 lipca; 3. w Brzeżanach 9 czerwca; 4. w Buczaczu 2 czerwca; 5. w Bąkowicach pod Chyrowem 24 maja; 6. w Drohobyczu 20 czerwca; 7. w Jarosławiu 24 maja; 8. w Jaśle 24 maja; 9. w gimnazyum I. w Kołomyi 6 czerwca; 10. gimn. II. w Kołomyji 2 lipca; 11. w gimnazyum św. Anny w Krakowie dla mężczyzn 24 maja, dla kobiet 6 czerwca; 12. w gimn. św. Jacka w Krakowie 13 czerwca; 13. w gimn, III. w Krakowie 6 czerwca; 14. w gimn. IV. w Krakowie 30 maja; 15. w gimn. akadem. we Lwowie 13 czerwca; 16. w gimn. II. we Lwowie dla mężczyzn 27 czerwca, dla kobiet 4 lipca; 17. w gimn. Franciszka Józefa dla mężczyzn 2 lipca, dla koblet 14 lipca; 18 w gimn. IV. we Lwowie 16 czerwca; 19. w gimnazyum V. we Lwowie dnia 6 czerwca; 20. w gimn. V. we Lwowie dnia 20 czerwca; 21. w gimn. w Nowym Sączu dnia 24 maja; 22. w gimn. w Podgurzu dnia 13 czerwca; 23. w gimn. I. w Przemyślu dnia

16 czerwca; 24. w gimn. II. w Przemyślu dnia 24 czerwca; 25. w Rzeszowie dnia 3 czerwca; 26. w Samborze dnia 20 czerwca; 25. w Sanoku 20 czerwca; 28. w Stanisławowie 25 maja; 29. w Stryju 5 lipca; 30. w gimn. I. w Tarnopolu 6 czerwca; 31. w gimn. I. w Tarnowie dnia 6 czewca; 32. w Wadowicach dnia 20 czerwca; 33. w Złoczowie dnia 8 lipca.

B) w szkołach realnych. 1. w I. szkole realnej w Krakowie dnia 6 czerwca; 2, w I. szkoie realnej we Lwowie dnia 6 czerwca; 3. w Stanisławowie dnia 1 lipca; 4. w Tarnopolu dnia 25 maja; 5. w Tarnowie dnia 18 czerwca.

P. c. k. Prokuratorowi Państwa do albumu. Prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych Eksc. Dr. Körber przy uzasadnianiu projektu ustawy prasowej powiedział:

„Duch czasu naszego buntuje się przeciw fundamentom starej ustawy prasowej. Publicznie prowadzona dyskusya przedstawia się jako naturalne wyładowanie zapatrywań i zamiarów, które robi mniej złego, niż wszelkie tajemne nagromadzenie lub tłumienie przekonań i dążności.

Konfiskaty bardziej podburzają nastrój publiczny, niżby to zdołała większa część skonfiskowanych artykułów, konfiskaty nie są lekarstwem na niewygodne przekonania, a jeżeli się mnożą, wywołują pozór samowoli“.

Komentarze zbyteczne!

Ecclesia militans. Kler tarnowski przenosi obecnie walkę z socyalistami do szkoły. Widząc, że robotnicy na nagonkę odpowiadają wstępowaniem do organizacyi, zwalczają księża socyalizm w gimnazyum. Ks. kanonik Jaworski wyklina w gimnazyum przed uczniami V klasy socyalistów, nazywając ich złodziejami, pijakami i bezbożnikami.

Czyżby Rada szkolna tak czuła na wszelkie objawy polityki w szkole, nie zechciała poskromić wojującego popa?

Uwagi red. w sprawie artykułu „Jeszcze o położeniu ekonomicznem młodzieży“ *).

Nie wdając się na razie w ocenę, czy projektowane przez autora komuny akademickie są korzystne i wykonalne, chcemy wyjaśnić kilka kwestyi przez autora mylnie przedstawionych — i odeprzeć kilka niesłusznych zarzutów uczynionych istniejącym towarzystwom.

Robi autor zarzut „Bratniakom“, że są filantropijne, jałmużnicze, żebracze, że nie zdołały zaspokoić najbardziej krzyczących potrzeb akademików.

Z wyjątkiem B. p. zakopiańskiej, która częściowo cechy filantropijne ma — żadna Bratnia pomoc u nas cech filantropijnych nie posiada.

Nigdy nie udziela się pomocy potrzebującym jako jałmużnę, jako dar z łaski — albo zapomogę. Przeciwnie wybitną cechą towarzystw bratniackich jest to, że każdy biorący cośkolwiek z Towarzystw — ma obowiązek po ukończeniu studyów do zwrotu. I wskutek tego towarzystwa te obecnie głównie obracają funduszami własnymi, wpływającymi jako zwroty od dawnych członków.

Urządzane raz lub dwa razy w roku bale i festyny stanowią bardzo drobną cząstkę dochodów. A i te u nas w Galicyi nie mają cech jałmużniczych — ci którzy w nich udział biorą — to prawie wyłącznie dla własnej przyjemności — a nie dla tego, aby wspomóc stowarzyszenie. Mają one prędzej cechy przedsiębiorstwa finansowego, aniżeli jałmużniczej składki. Dalej we wszystkich „Bratniakach" jest usilna dążność do dostarczenia wszechstronnej i zupełnej pomocy potrzebującym. Do tego służą tanie kuchnie, obiady rewersowe — biura pośrednictwa pracy — domy akademickie, pożyczki pieniężne etc. Również ogólna dążność w tym kierunku, aby wszyscy akademicy z obowiązku należeli do towarzystwa, rozumie się z prawem korzystania w razie potrzeby z instytucyi towarzystwa — nadaje im wybitną cechę samopomocy.— Że dotychczas „bratniaki" nie zaspakajają wszystkich potrzeb, główna przyczyna w tem, że prawie cały ogół akademików musi utrzymywać się z własnej pracy bardzo słabo wynagradzanej — a mała garstka zamożniejszych nie poczuwa się do obowiązku należenia do towarzystw.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Towarzystwo polskich socyalistów w Filadelfii. Na skutek Waszego polecenia (zakupno utworów scenicznych) wysłaliśmy Wam 15. marca br. Tkacze,*) Nadzieja, W Dąbrowie górniczej, Wesele, Warszawianka. Car jedzie, W Katordze, Pietro Caruso, Werbel domowy, Złoty cielec, Chleb ludzi bodzie, Marcowy kawaler i Monologi. Dołączyliśmy „Promień" i nasze wydawnictwa.

Kol. G. Poznań: Limanowskiego „Historyę demokracyi polskiej" wysłaliśmy 15. marca br.

Kol. S. w Przemyślu: Księgarnia musiała książki sprowadzać. Stąd opóźnienie.

Kol. K. Wadowice: Wpływem rewol. franc. na zmianę ukształtowania się stosunków społecznych w Europie zajmują się Limanowski „Hist. ruchu spol. w XVIII w". Bloss: Geschischte der franc. Rewolution.

---

*) Ustęp ten wskutek przeoczenia przy łamaniu n-ru zamieszczamy na tem miejscu. *Red.*

Carlyle o temsamem. Taine, przy barwnym sposobie pisania stoi na reakcyjnem stanowisku.

Kol. K. Sanok: Poradnika dla samouków t. V i I. nadejdzie w przyszłym tygodniu. T. II. zupełnie wyczerpany, T. III. 2 k. 20 h., T. IV. 3 kor. 10 hal.

Kol. D. Paryż: Sprawozdanie zbyt obszerne. Z braku miejsca zużytkujemy dopiero przy sposobności. *Kol. L.* w Chicago wysłano.

Koledze Kijowianinowi. Z artykułem Waszym zgadzamy się zupełnie; ze względu na przedstawienie ekonomicznych przyczyn wojny żałujemy, że umieścić go nie możemy; ale już w ostatnim nrze omawialiśmy tę sprawę. Ten więc artykuł spożytkujemy w innem piśmie.

Kol. Estefowi. Korespondencya zbyt niewyczerpująca.

Kol. Karolowi Z. M. Karłowicza „Człowiek pierwotny“ 2 K. Tylora Cywilizacya 4 r. 80 k. = 12 K. 10 h. Aveling 2 K. 30 h. Co do „Krytyki“ prosimy się zwrócić do jej redakcyi (Kraków, ul. Wrzesińska l. 11).

Kol. z Tarnowa. Niestety nietylko brak poezyi, ale język niedołężny i forma — naiwna.

Autorowi przeróbki z Büchnera. Wymyślanie osobiste P. Bogu ani nie wchodzi w program naszej pracy, ani nikogo chyba przekonać nie może.

POKWITOWANIA.

Inż. W. w B. druga rata 20 kor. Kol. M. za papierosy 10 hal. Inż. M. Z. 40 h. Inż. M. w S. 10 kor. Koleż. St. Rut. przez kol. M. za przeniesienie książek 1 kor. Koleż. F. 1 rs. 60 kop. Koleż. L. w B. 1 fr. Koleż. T. B. w Skał. 40 h.

OD REDAKCYI.

Celem uregulowania wydawnictwa, n-ry za marzec i kwiecień wychodzą razem. Nieznaczny ubytek wynagrodzimy w następnych n-rach, które wychodzić będą między 1—5-tym każdego miesiąca.

Wstrzymujemy wysyłkę numeru wszystkim, którzy nie odnowili prenumeraty.

TREŚĆ: Marx. — Rok 1848. — Bronisław Szwarce. — Jeszcze o położeniu ekonomicznem młodzieży. — Echa. — Epilog walki w Bratniej Pomocy Politechniki. — Bibliografia: Piłsudski: Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. — Ellen Key: Kobieta. — Przegląd pism: Przedświt. — Krytyka. — Wolność. — Głos. — Promyk. — Teka. — Odezwy „Pn. Związku młodzieży szkolnej". — Kronik zaboru rosyjskiego: Warszawa: 3 odezwy „Zw. młodz. socyal." — Radom. — Kijów. — Korespondencye: Tarnów. — Charków. — Ryga. — Odessa. — Kronika. — Pokwitowania. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Od Redakcyi.

Wydawca: **Z. Kisielewski.** — Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**

Drukarnia Udziałowa' Lwów„ Lindego 8.